Nr. 215. Lwów — Środa dnia 20 Września. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct.
w Niemczech . . . . 1 „ 50 „
w innych Państwach . 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 „
Opłatę należy nadsyłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł.
Numer pojedynczy we Lwowie . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . . 5 ct.
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o sprawach, ... przesłanych i t. d. po 50 ct. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Gałęzowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
W drobnych ogłoszeniach tłustym petitem za każde słowo 2 ct
tłustym garmondem „ „ 3 ct
koresp. prywatne „ „ 4 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 30 ct
Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 80 ct.

Dziś: św. Eust. Such. Rożd. Boh.
Jutro: św. Mateusza. Joakima

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o g. 5 m. 50
Zachód „ „ 5 m. 56

Długość dnia godzin 12 m. 6
Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Z powodu kończącego się kwartału upraszamy o wcześniejsze odnowienie prenumeraty, gdyż inaczej nie możemy uregulować nakładu, a wskutek tego braknie potem egzemplarzy „Przeglądu“ dla tych osób, które się z odnowieniem prenumeraty spóźniły.

Prenumerata wynosi:

Miesięcznie 1 zł. 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „

Za zmianę adresu dopłaca się 20 centów.

Przegląd polityczny.

Lwów 19 września.

Fantazye o przyszłości są teraz bardzo modne. Tworzeniem ich zajmują się socyologowie, militarzyści, powieściopisarze i nawet politycy. Ogromne powodzenie książki Bellamy'ego „Looking backward“ wywołało najmniej kopę naśladowców, ale nikt z nich talentem nie dorównał temu Amerykaninowi, którego wszyscy oni prześcignęli w ponurem zapatrywaniu się na przyszłość. Jest to godne uwagi i zarazem zrozumiałe, że umysły wpatrujące się w zagadkową przyszłość, która oczywiście rozwinie się z teraźniejszości, wpadają w czarny pessymizm i życie następnych pokoleń przedstawiają w swych utworach jako istne piekło na ziemi. Może to być bardzo pouczające, bo logicznie pokazuje następstwa tego wszystkiego, co się dziś dopiero wytwarza. Anglik Wells w swej „Wojnie światów“ maluje takie okropności na przecywilizowanej ziemi, jakich Dante nie oglądał w „Piekle“, a koniec widzi w napadzie istot zaświatowych, mieszkańców Marsa, na oświeconych barbarzyńców Europy, jakżeby chciał przez to powiedzieć, że żadna ziemska potęga nie zdoła położyć kresu Sodomie i Gomorze. Niemiec Max Haushofer w swej nowej a rozgłośnej powieści „Planetenfeuer“ posuwa się w pessymizmie jeszcze dalej. Nie za 300 lat, jak w „Wojnie światów“, lecz już w roku 1999, ludzkość, zdaniem tego Niemca, dojrzeje w swym cywilizowanym pochodzie do niesłychanego barbarzyństwa. Technika stworzy cuda; można będzie, siedząc na miejscu, widzieć i słyszeć wszystko, co się dzieje na całej kuli ziemskiej; pociągi elektryczne będą z bajeczną chyżością przerzucały tłumy na ogromne odległości; fizyka i chemia dostarczą człowiekowi wszystkiego, czyniąc pracę zupełnie zbyteczną; tryumfujący socyalizm zrówna ludzi pod każdym względem, odbierając im możność szlachetnego współzawodnictwa; kształcenie się będzie daremną stratą czasu, nawet czytać ludzie zapomną, bo po cóż byłyby książki i gazety, kiedy wszystko można będzie słyszeć i widzieć. Ale namiętności i pożądań nic nie usunie z natury ludzkiej, więc zwrócą się one jedynie ku coraz wymyślniejszym rozkoszom — i to będzie droga okropnego zepsucia. Morderstwa i gwałty świat napełnią, rozpróżniaczone tłumy będą pożądały coraz okropniejszych widowisk, bardziej krwawych i wstrętnych, aniżeli te, jakiemi się upajały próżniacze gromady konającej Romy. Wróci ówczesna żądza zadawania śmierci, aby się można było rozkoszować widokiem konania. A kiedy nareszcie banda arcyłotrów nabędzie świeżo wynaleziony narkotyk, którym w ciągu lat dziesięciu zamorduje ku swej uciesze 20 milionów ludzi, natenczas przerażenie ogarnie wszystkich i znowu potworzą się gromady biczowników, podobne do owych flagellantów, które pod grozą okropności wojny Gwelfów z Gibelinami powstały w roku 1260, a wytępione przez Kościół, znów się pojawiły w r. 1348, kiedy zaczęła grasować „czarna śmierć“. Nastanie w końcu Hobbesowskie „Homo homini lupus est“, ale właśnie wtedy nieopodal naszej planety zetkną się dwa niebieskie ciała i rozbiją się, a deszcz ognisty spopieli na ziemi wszystko żyjące, z całą cywilizacyą i z wszelkiemi kwestyami społecznemi i narodowemi.

Takie fantazye mogą mieć pewną pedagogiczną wartość, a przynajmniej w żadnym razie nie mogą być szkodliwe. Nie można tego powiedzieć o najnowszej fantazyi politycznej, osnutej na tle stosunków, które jakoby teraz się ułożyły między sułtanem a księciem Czarnogórskim.

Jak wiadomo, ów książę ze swą małżonką Milicą gościł niedawno na dworze sułtańskim, skąd przez Ateny wrócił właśnie do domu. Fantazya polityczna opowiada, że ten książę, spokrewniony z domem rosyjskim, włoskim i meklenburskim, a więc arystokrata jakich mało, ofiarował się sułtanowi być jego wassalem i zarazem sojusznikiem, co Abdul-Hamidowi ogromnie pochlebiło. Wassalem byłby książę nie z tytułu władzcy czarnogórskiego, lecz dlatego, że dostanie od padyszacha Hercogowinę i ziemię Wassojewiczów, która wąską smugą ciągnie się między Serbią a Czarnogórą. Tak zwiększone i terytoryalnie przysunięte bezpośrednio do Serbii księstwo czarnogórskie podniesie myśl, zaniechaną w roku 1860ym, a przed tym rokiem bardzo popieraną przez Rosyę, aby Serbia i Czarnogora, złączywszy się w jedno państwo, rozpoczęły zbieranie pod jedno berło wszystkich odłamów narodu serbskiego. Obrenowicze zupełnie stracili łaskę świata słowiańskiego — tak głosi ta polityczna fantazya — ale Serbowie nie temu niewinni, ich ratować trzeba, więc znajdą szczęście pod berłem księcia czarnogórskiego, który awansuje na króla. Żeby zaś sułtan nic na tem nie stracił i żeby się nie obawiał takiej przyszłości, powstanie wieczysty sojusz Turcyi, owej wielkiej Serbii, Bułgaryi i Grecyi. Między temi państwami stanie układ wzajemnej poręki całości terytoryów, a Rosya pobłogosławi ten związek i zapewni mu bezpieczeństwo. Rzecz naturalna, że ta przyszła wielka Serbia ze stolicą w Cetynii będzie młotem, zawieszonym nad Austryą.

Jak widzimy, ta polityczna fantazya, choć pozuje na coś rzeczywistego, ułożonego między sułtanem a księciem czarnogórskim, jest zupełnie niezdarna. Naprożno się irytują wiedeńskie i peszteńskie dzienniki i naprożno prasa rosyjska oświadcza, że taka kombinacya jest nader sympatyczna dla Rosyi. Hercogowina znajduje się pod wyłącznym zarządem Austro-Węgier, które otrzymały mandat okupacyjny nie od sułtana, lecz od mocarstw europejskich, zgromadzonych na kongresie w Berlinie. Ale i one nie mogą cofnąć tego mandatu, dopóki Austro-Węgry nie otrzymają ogromnych milionów, wydanych na uporządkowanie krajów okupowanych. Więc sułtan nie mógł darowywać Czarnogorzu Hercogowiny, jako rzeczy nieswojej, a zapewne też nie darował ziemi Wassojewiczów, jako przeważnie muzułmańskiej, choć zaludnionej przez Słowian, ani się nie złakomił na sojusz z odwiecznymi wrogami. Polityczna fantazya nie dorównała społecznym, o których wspomnieliśmy wyżej.

Włochy są pod jednym względem szczęśliwsze od wielu państw konstytucyjnych: posiadają one przepis, że deputowany, który dopuścił się w parlamencie zbrodni, która wcale nie wynika z obowiązków poselskich i nie posiada politycznego zabarwienia, może być powołany przez prokuratora przed sąd bez odwoływania się do izby o pozwolenie na to. Właśnie teraz skorzystano z tego przepisu, aby ukarać obstrukcyonistów włoskich, naśladujących wiedeńską kompanię Wolfa. Obstrukcya w parlamencie rzymskim doprowadziła 30 czerwca do bijatyki, łamania pulpitów i rzucania kałamarzy. Najbardziej odznaczyli się wówczas czterej socyaliści: Bissolati, Prampolini, de Felice i Morgari. Więc teraz, po skończeniu śledztwa, oddano ich pod sąd. Rządowi nie zależy na tem, aby oni koniecznie byli ukarani, postanowił tylko przypomnieć obstrukcyonistom i w ogóle awanturnikom, że taki przepis istnieje i może być zastosowany. Więc umyślnie obarczono owych czterech deputowanych takimi zarzutami, aby musieli stanąć nie przed sądem koronnym, któryby ich zasądził, lecz przed sądem przysięgłych, bo ten prawdopodobnie ich uniewinni. Zawsze jednak pozostanie nauka, że nie można się awanturować całkiem bezkarnie. Efekt rządowego wystąpienia już jest ten, że — jak donosi *Italie* — skrajna lewica postanowiła na poufnym zjeździe zaniechać w przyszłości wszelkich awantur, a utrzymywać obstrukcyę tylko powodzią mów. Zawsze wyrażaliśmy przekonanie, że na awanturników najskuteczniej działa pewna surowość. Nie są oni bynajmniej bohaterami, przeważnie się składają z nicponiów podszytych tchórzem, kochają tylko siebie i swe dyety. Gdyby wszędzie pokazywano im grożący palec — o ileż byłoby lepiej, przyzwoiciej i rozsądniej na świecie!

Walka dwóch kolosów.

Piszą nam z Wiednia, 16 września:

Któryś sławny mąż stanu angielski zauważył, że jest to największym błędem politycznym „mięszać cel a środki.“ Celem — jest zabezpieczenie potęgi i dobrobytu państwa, z których potem pośrednio korzystają jego części składowe, — prowincye, stany, jednostki. Jednym ze środków, za pomocą których dążymy do tego celu, w państwie konstytucyjnem jest większość parlamentarna, wywiązująca się z obowiązku ustawodawstwa. Z natury rzeczy większości parlamentarne zmieniają się. Nie było jeszcze nigdy i nie może być państwa, w któremby zawsze rej wodziła ta sama większość. W każdym razie większość parlamentarna nie jest celem, lecz tylko środkiem, służącym do osiągnięcia wymienionego celu życia publicznego.

Z tem zastrzeżeniem pytamy dzisiaj: o co właściwie chodzi? Czy o utrzymanie większości parlamentarnej, t. j. owej koalicyi stronnictw, która swój program wygłosiła w adresie hr. Dzieduszyckiego, czy też o solidarność słowiańską? Jedno wyklucza drugie. Większość teraźniejsza jest zawisłą od głosów niemieckich (stronnictwa katolickiego). Nie jest zatem większością słowiańską. Jeżeli zaś chodzi o wytworzenie solidarnego obozu słowiańskiego w Austryi, to przynajmniej na teraz nie będzie on większością, lecz mniejszością.

Do tej ostatniej ewolucyi dążą *Narodni Listy*, odsyłając po raz setny z kwitkiem d-ra Kathreina, d-ra Ebenhocha i całe katolickie stronnictwo ludowe. Większość tym sposobem wprawdzie zamieni się w mniejszość, ale będzie to solidarna mniejszość słowiańska, która za pomocą obstrukcyi zdobywać będzie wszelkie korzyści, a przynajmniej — narobi nie mniejszej wrzawy, jak teraz Wolf i Schoenerer. Rozumiemy doskonale, że się taka ewentualność uśmiecha *Narodnim Listom* i że im ciasno i duszno w granicach większości ministeryalnej, która nie może żadną miarą pozwalać sobie na te wszystkie wyskoki, do których chciałby ją popchnąć organ p. Gregra! Możnaby wprawdzie dopatrzeć się w tem trochę niewdzięczności, że ci panowie, którzy przez 3 lata popierali z poświęceniem młodoczechów, narażając się na najsroższe wyrzuty i napaści swych niemieckich ziomków, teraz otrzymają odprawę trochę à la murzyn ze strony Fieska. Ale wdzięczność w polityce nie odgrywała nigdy ważnej roli, dobrze więc tylko będzie zapamiętać, że w tym względzie *Narodni Listy* nie różnią się od sławnych wzorów!

W ogóle organ młodoczeski robi teraz politykę tylko w wielkim stylu, nie wdaje się w drobnostki. Walka czesko-niemiecka jest jednym z rozdziałów „wielkiej walki pomiędzy germańskim a słowiańskim światem“, chwila obecna jest tylko ciszą przed burzą ostatecznego starcia się „dwóch kolosów“ — tak *Narodni Listy* deklamowały wczoraj. Dziś zaś przypomniały swym czytelnikom obietnice jenerała Komarowa, wygłoszone w r. z. w Pradze. Zresztą p. Holeczek świeżo z Petersburga przywiózł zaprzeczenie, że Rosya w umowie z Austryą zagwarantowała „całość Czech“. Prawda, że według petersburskich wrażeń p. Holeczka ambasador bar. Aerenthal gorliwie się opiekował tą polityką słowiańską, gdy świeżo *Pilzeńskie Listy* przedstawiły go nam jako — kandydata niemieckiej lewicy do teki prezesa gabinetu!

Ale o takie drobne niezgodności nie troszczą się heroldowie polityki młodoczeskiej, a raczej „słowiańskiej“, którzy przemawiają z tą samą naturalistyczną werwą, jak Bartek Brzytewka i Maciej Kropiciel w Zaścianku Dobrzyńskim! Czyż warto pomyśleć o załatwieniu językowego zatargu w Czechach, uruchomieniu Rady Państwa i przywróceniu drogą kompromisu i wzajemnych ustępstw spokoju i zgody Austryi, jeżeli ten zatarg jest tylko częścią odwiecznej walki pomiędzy germańskim a słowiańskim światem i jeżeli się zbliża walka „dwóch kolosów“, w której oczywiście zwycięży Rosya, zabezpieczająca Czechom „całość Czech“?

To wszystko wyjaśnia doskonale głębsze powody wstrętu *Narodnich listów* do wszelkiej akcyi ugodowej. Nie bardzo jednak wierzymy, aby się udało pod tym sztandarem wytworzyć solidarny obóz słowiański w Austryi! Nam się zdaje, że zupełne zwycięstwo jednego z dwóch kolosów byłoby równie wielkiem nieszczęściem dla świata. W każdym razie Czechom nie pozostałoby wtedy nic innego, jak wyrzec się swej narodowości i historycznej indywidualności na korzyść bądź to zwycięzkich Niemiec, bądź to zwycięzkiej Rosyi. Jeżeli pewne radykalne koła niemieckie rozumują tak samo, jak *Narodni listy*, i z tych samych powodów nie chcą słyszeć o ugodzie, to przynajmniej mają pewność, że w razie zwycięstwa Niemiec, pozostaną Niemcami, a więc zachowają swą narodowość; ale Czesi nie tylko nie mają żadnej pewności, że w razie zwycięstwa Rosyi pozostaną Czechami, lecz przeciwnie wiedzą doskonale, że państwo na wskroś centralistyczne, które dopiero co zatarło ostatnie lekkie autonomistyczne resztki Finlandyi, państwo, z którego charakterem organizacya autonomiczna lub federalistyczna jest stanowczo sprzeczną — nie uczyni dla nich jednych wyjątku, lecz narzuci im, jak wszystkim innym, swój język rosyjski.

Jednakże to są kwestye, o których rozstrzygnąć mogą tylko sami Czesi. Co jednak nas dotyczy, to sądzimy, że walka „dwóch kolosów“, która z pewnością nie skończyłaby się jednym Sedanem lub jedną Jeną, lecz trwałaby bardzo długo, pogrążyłaby świat w stosunki najohydniejsze. Chodzi więc właśnie o to, aby tej walce zapobiedz. Najlepszym ku temu środkiem byłoby niewątpliwie przywrócenie P o l s k i. Niezależna Polska obok Austro-Węgier, w ścisłym z niemi moralnym sojuszu, przegradzałyby na zawsze „dwa kolosy“ i przeszkodziłaby owemu starciu, które zagraża ruiną Europie. Tymczasem trzeba przynajmniej wszelkiemi siłami dążyć do utrzymania i wzmocnienia Austro-Węgier. To z punktu widzenia całej Europy jest ważniejszem i pożyteczniejszem zadaniem, niż przyśpieszenie ostatecznej walki „dwóch kolosów“. A w każdym razie P o l a c y nie mogą, jak dobroduszni politycy *Narodnich listów*, stawiać wszystkiego na jedną kartę — przyszłego zwycięstwa Rosyi, której tak samo nie myślimy poświęcić naszej indywidualności narodowej, jak Niemcom.

Jeżeli więc organ młodoczeski wyobraża sobie, że po wyparciu konserwatywnych Niemców z większości teraźniejszej, powstanie solidarny obóz słowiański, który jako mniejszość w Radzie państwa walczyć będzie na zabój z Niemcami, czekając na ową zbawczą walkę „dwóch kolosów“, to z pewnością myli się, o ile liczy także na Polaków. Taka zacięta, gwałtowna walka pomiędzy zjednoczonymi Słowianami i Niemcami, musiałaby z natury rzeczy skończyć się rozbiciem Austryi. To oczywiście nie straszy wcale tych, którzy pragną walki „dwóch kolosów“ w nadziei zwycięstwa bądź to jednego bądź drugiego. Ale to sprzeciwia się najgruntowniej naszym życzeniom i naszemu żywotnemu interesowi narodowemu. Jeżeli są w Niemczech koła, pragnące rozbicia Austryi i jeżeli z pewnością nie znikły w Rosyi nagle żywioły, dążące od dawna do tegoż celu, to jednem jak drugim nic nie mogłoby przynieść większej korzyści, jak wywiązanie się w Austryi z a s a d n i c z e j i namiętnej walki pomiędzy solidarnymi Niemcami po jednej a solidarnymi Słowianami po drugiej stronie! Wytwarzać takie stosunki, znaczy to pracować i dla Rosyi i dla Niemiec! W Czechach zaś na podstawie geograficznej i historycznej konfiguracyi znaczy to wprost pracować „pour le roi de Prusse“...

Wszelka sztuka polityczna powinna przeciwnie dążyć do tego aby, skoro już muszą być stronnictwa, po obu stronach stali zbliżeni zasadami p o l i t y c z n e m i i Niemcy i Słowianie i aby koniecznie uniknąć rozpadnięcia się ludności na dwa obozy wyłącznie niemiecki i wyłącznie słowiański. Aby mianowicie gwoli utrzymania rozporządzeń językowych miała nastać owa itio in partes na najprymitywniejszej i nigdzie w politycznych sprawach europejskich nie uznanej podstawie s z c z e p o w e j, tego nie można przypuszczać ani nawet w „państwie nieprawdopodobieństw“.

Prądy i plotki.

Piszą nam z Wiednia, 18 września:

Może zadaniem ostatniej deklaracyi młodoczeskiej jest powstrzymać lewicę od obesłania konferencyi ugodowej. Gdyby się to udało, usuniętoby z widowni niedogodną młodoczechom konferencyę, a zarazem możnaby odpowiedzialność za niedojście konferencyi zwalić na Niemców. Dlatego deklaracya wprawdzie nie wspomina nic o obesłaniu konferencyi przez klub młodoczeski, ale stawia żądania tak przesadne i odzywa się w tonie tak dosadnym, że istotnie w kołach niemieckich może znacznie zwiększyć wstręt do obesłania konferencyi. Les extrêmes se touchent! Skrajne żywioły po obu stronach sprzeciwiają się ugodzie, najprzód dlatego, ponieważ zasadniczo lubują się w walce, a potem dlatego, ponieważ z przywróceniem spokoju i normalnych stosunków muszą stracić wszelki wpływ. To też nie dziw wcale, że sławny obstrukcyonista dr. Lecher, który jedynie zawierusze obstrukcyjnej zawdzięcza zdobyte w jednej nocy głośne imię, wygłasza teraz mowy przeciwko obesłaniu konferencyi! Natomiast wczoraj organ stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego *Deutsches Volksblatt* w bardzo długim artykule, jakoby programowym, przemówił widocznie na podstawie inspiracyi ks. Liechtensteina i Luegera za obesłaniem konferencyi. Dziś zaś *Montagspresse*, organ grupy wielkich właścicieli liberalnych, uczyniwszy różne teoretyczne zastrzeżenia, ostatecznie jednak dobitnie podnosi, że kwestyę obesłania konferencyi trzeba bardzo sumiennie rozważyć i zaznacza, że dotąd nie zapadła żadna uchwała nieobesłania konferencyi. Stąd wniosek łatwy, że 23go września mężowie zaufania tych dwóch klubów przemówią za obesłaniem konferencyi. Jeżeli zaś lewica posiada dyplomatów i nie ulega zupełnie wrażliwości nerwów, natenczas powinna właśnie obesłać konferencyę, aby tam odbyła się próba, o ile przesadne aspiracye młodoczeskie mogą liczyć na poparcie innych stronnictw i — rządu.

Dziś tutaj krążą znowu plotki o bliskiej zmianie gabinetu. Hr. Thun podobno na kilka dni wyjeżdża do Meranu, gdzie się spotka z Cesarzem, który tam zawita po manewrach w Karyntyi. Ile pamiętamy, żaden prezes gabinetu nie odbywał tak częstych narad z Cesarzem, jak hr. Thun. Świadczy to albo o o nadzwyczajnych łaskach, w których hr. Thun stoi u dworu, albo też o nadzwyczajnem naprężeniu politycznem. Co do przeobrażenia gabinetu, którego się domaga najświeższa deklaracya młodoczeska, to jedni przewidują bliskie zamianowanie ministra bez teki dla Czech, drudzy... ustąpienia dra Kaizla. Zresztą żądanie czysto parlamentarnego gabinetu jest obosiecznym mieczem. Gdyby bowiem, jak to zalecały temi dniami *Narodni Listy*, katolickie stronnictwo ludowe wystąpiło z prawicy i gdyby potem powstała większość czysto niemiecka, to owa teorya ściśle parlamentarnego gabinetu dałaby się Czechom we znaki. W polityce najlepiej nie wyprowadzać z teoretycznych przesłanek ostatecznych, krańcowych wniosków i konsekwencyi — „nicht auf die Spitze treiben“ jak mówią Niemcy! Zwłaszcza w Austryi. Przecież nawet niemieckie stronnictwo liberalne, gdy samo posiadało większość znaczną w Izbie, nie utworzyło czysto parlamentarnego gabinetu, skoro od r. 1876 do 1879 zasiadał w nim Ziemiałkowski.

† Włodzimierz hr. Dzieduszycki.

W dobrach swoich w Poturzycy pod Sokalem umarł wczoraj Włodzimierz Tadeusz Ksawery hr. Dzieduszycki, tajny radca, członek Izby panów, b. marszałek krajowy, członek-korespondent krakowskiej akademii umiejętności, obywatel honorowy miasta Lwowa, kawaler orderu żelaznej korony I klasy etc. etc. Urodzony w roku 1825 w Jaryczowie niedaleko Mohylowa, w gubernii podolskiej, z ojca Kalasantego, żołnierza kosciuszkowskiego i matki Pauliny hr. Działyńskiej, wyniósł śp. Włodzimierz już z domu tradycyjną miłość ojczyzny i poczucie obowiązków obywatelskich wobec kraju rodzinnego. Przesiąknięty ideą służenia krajowi wedle sił i środków, a pałający żądzą wiedzy, oddał się naukom, które odbywał w galicyjskich zakładach naukowych średnich i wyższych i kraj ten stał się terenem działalności jego całego obfitego w zasługi, pracowitego, choć nie szumnie rozgłośnego żywota.

Po ukończeniu uniwersytetu oddał się śp. Włodzimierz zupełnie rozpoczętym już dawno i ze specyalnem zamiłowaniem uprawianym studyom przyrodniczym i etnograficznym. Że mu jednak podczas tego nieustannie przyświecała pamięć o kraju, tego dowodem rok 1848. Gdy bowiem wówczas padło we Lwowie hasło usamowolnienia włościan, śp. Włodzimierz postanowił jeden z pierwszych wprowadzić je w czyn z wielką własną materyalną ofiarą. Jął więc objeżdżać liczne swe włości, wieś po wsi, ofiarowując wszędzie włościanom wolność i ziemię. Gdy jednak z powodu ówczesnego stanowiska rządu austryackiego usiłowania te spełzły na niczem, niezrażony tem chwilowem niepowodzeniem politycznem, wrócił śp. Włodzimierz do swych ulubionych studyów przyrodniczych w tej myśli, żeby, gdy nie można inaczej, tak pracować dla przyszłości narodu. Nie zapominając więc ani na chwilę o moralnem i materyalnem podniesieniu narodu, ilekroć się potem nadarzyła drobniejsza jakaś sposobność, oddał się cały pracy nad urzeczywistnieniem powziętej wówczas myśli założenia Muzeum przyrodniczo-etnograficznego. Kolosalna wiedza, kolosalny majątek i miłość dla wszystkiego, co pochodzi z kraju rodzinnego, miały stanowić potężny fundament dzieła, które odtąd stało się dlań celem całego życia.

Ale otoczenie, poznawszy zasoby duchowe śp. Włodzimierza i jego gorliwość dla służby krajowej, nie dało mu się całkiem usunąć z widowni publicznej. Wiedziano o nim, że się nie cofnie od niczego, do czego by go powołał obowiązek obywatelski, więc niebawem utworzyło się dokoła niego grono ludzi, związanych wspólnością zapatrywań politycznych i społecznych i wciągnęło go w wir polityki krajowej. Niebawem też doszedł śp. Włodzimierz do najwyższego w tej dziedzinie zaszczytu i w roku 1876 został marszałkiem krajowym, który to urząd piastował aż do roku 1878. Nie będąc z natury politykiem, siłę swych zdolności i wpływów zwrócił w kierunku ekonomicznego podniesienia kraju. Dziełem jego zapobiegliwości, ufności we własne siły i dbałości o honor kraju była pierwsza galicyjska wystawa kraj. w r. 1878, której był prezesem i najenergiczniejszym organizatorem. Miała ona pokazać swoim i obcym, że fałszem jest zdanie o zupełnej ekonomicznej bierności Galicyi, i spełniła to zadanie ku wielkiemu zdumieniu tych, którzy nieprzychylnej dowierzali opinii.

Dokonawszy tego chlubnego dzieła, złożył ś. p. Włodzimierz ze zmianą kadencyi sejmowej w roku 1878 urząd marszałka, aby się znowu oddać niepodzielnie pracy naukowej i gromadzeniu materyału muzealnego. A nielada to musiała być praca skoro w pięć lat potem, kiedy za pobytu Cesarza w Galicyi w roku 1882, dla uczczenia pobytu Monarchy w kraju posypały się liczne fundacye na cele publiczne, ś. p. Włodzimierz Dzieduszycki darował krajowi Muzeum, znane dziś pod nazwą Muzeum imienia Dzieduszyckich. Bogactwo jego, umiejętne ułożenie, czynią zeń pierwszorzędną instytucyę tego rodzaju nietylko w kraju, ale i poza jego granicami. Oddawszy jednak to dzieło swojego życia do użytku publicznego, wyposażywszy je w środki tak, że istnienie jego zapewnionem zostało na zawsze, nie przestał szlachetny ofiarodawca niem się opiekować i nadal. Przeciwnie wśród pracy nad zagadnieniami ekonomicznymi i przyrodniczymi, ciągle uzupełniał zbiory muzealne i dawał wskazówki jak dla ich rozwoju postępować należy. I tak ustanowieniem nagród za etnograficzne badania poszczególnych powiatów galicyjskich przyczynił się do powstania wielu bardzo cennych dzieł z dziedziny przyrody i etnografii krajowej. Oprócz tego sam pisał dzieła przyrodnicze i rolnicze, z których najważniejszem jest dzieło p. t. „O ptakach Galicyi“, i wydawał dzieła innych autorów jak Bielowskiego „Wstęp krytyczny“, prace Żmurki, Witowskiego i Urbańskiego.

Oto w główniejszych zarysach działalność tego szlachetnego człowieka. Ale to nie wszystko, bo wszystkich rezultatów jego pracy wyliczyć niepodobna w krótkiem wspomnieniu pośmiertnem. W szkole leśnej, muzeum przemysłowem miejskiem, w instytucyach finansowych lwowskich, wszędzie niemal, spotyka się ślady działalności śp. Włodzimierza, a wszystkie one świadczą o tym samym uczciwym kierunku, w jakim kroczył przez całe życie. Jestto zaś tem bardziej podziwu godnem, że ostatnie lata pracy zgoryczyła mu choroba, która aż do śmierci nie pozwoliła mu się rozłączać z wózkiem, w którym go wożono. Mimo cierpień fizycznych nie stracił on jednak pogody i trzeźwości umysłu na tyle, ile potrzeba było do uzupełniania dzieł, rozpoczętych za czasów największej siły życiowej. Aż do ostatniej chwili pracował ś. p. Włodzimierz naukowo, i pracę tę przerwała dopiero śmierć, która wczoraj o godz. 7mej rano przecięła nić jego żywota, w wieku lat 74. Zmarły ożeniony z hrabianką Miączyńską, pozostawił 6 córek, z których jedna wyszła za Tadeusza hr. Dzieduszyckiego, głównego spadkobiercę ordynacyi ufundowanej przez ś. p. Włodzimierza. Pogrzeb odbędzie się w Zarzeczu, dokąd zwłoki sprowadzone zostaną po odprawieniu żałobnego nabożeństwa w cerkwi w Poturzycy.

Pomnik Słowackiego w Miłosławiu.

Jak wiemy z depesz odbyło się w sobotę w Miłosławiu, w parku p. Józefa Kościelskiego, odsłonięcie pomnika Juliusza Słowackiego, dłuta rzeźbiarza wielko-polskiego, p. Władysława Marcinkowskiego. Na tym akcie uroczystym przemawiali: Henryk Sienkiewicz, książę Zdzisław Czartoryski, profesor Spasowicz i profesor Bronisław Dembiński ze Lwowa.

Dzienniki poznańskie podały dotąd tylko mowę p. Spasowicza. Powtarzamy ją tu w całości. Opiewa ona jak następuje:

Wielki artysta czy poeta miewa zwykle ulubione pomysły, które go napastują i które bezustannie odnawia, albo powtarza. Jeden z takich pomysłów, wciąż snujących się w poezyi Słowackiego, wyrażony został w pewnym, najniedojrzalszym utworze jego młodości — Lambro:

„Tak Egipcyanin w liście z aloesu — Obwija zwiędłe umarłego serce, — Na liściu pisze zmartwychwstania słowa. — Chociaż w tym liściu serce już nie żyje — Lecz od zepsucią

wiecznie się zachowa, w proch nie rozsypie — Godzina wybije"... kiedy przyszłe pokolenia odgadną myśl zawartą w niezepsutem sercu zmarłego.

Ten właśnie urywek z nieogłoszonego jeszcze drukiem „Lambro" wygłosił publicznie Słowacki w Paryżu 25 marca 1832 r. na obchodzie rocznicy powstania litewskiego. Przed samą śmiercią, kiedy Słowacki układał swój testament poetyczny na pierwszym jego planie mamy i serce i aloes:

„Niech przyjaciele w nocy się zgromadzą — I biedne moje serce spalą w aloesie" a popioły oddadzą matce... popioły tego serca bardzo szlachetnego i dumnego, pełnego przeświadczenia o tem, „że płaszcz na moim duchu był niewyżebrany — Lecz świetnościami dawnych moich przodków świetny". Że ten pomysł bez ustanku snuł się w umyśle poety, można dowieść, zestawiając urywek z Lambro i testament umierającego suchotnika z utworem największej jego dojrzałości, pisanym na Libanie i tak doskonałym, że najwłaściwszy sędzia w tej materyi, Zygmunt Krasiński proponował za cały nadgrobek Słowackiemu tylko dwa wyrazy: Autorowi Anhellego. Zacznę od kilku słów wstępnych. Każdy samoistny poeta posiada jakąś charakterystyczną właściwość twórczą, sprawującą, że płaszcz na jego duchu jest swój, nie pożyczany i nie wyżebrany. Taką właściwością w Słowackim była łatwa, ognista, nieokiełzana wyobraźnia, bogatsza niż w Mickiewiczu, niż u kogokolwiek bądź ze znanych mnie poetów, to jest zdolność momentalnego kojarzenia w celach estetycznych najsprzeczniejszych barw, uczuć, dźwięków i obrazów, wszystkiego, co nie tylko sam osobiście przeżył i odczuł, ale i tego, co gdziekolwiek wyczytał.

Słowacki, jak wiadomo, żył jak pustelnik na uboczu od czynnego udziału w wypadkach, marzył tylko o świecie, więc posiłkował się ogromnie w braku własnych doświadczeń pomysłami innych wielkich poetów, brał je niby tyki, na których rozwieszał bujne powojowe sploty własnych marzeń. Jest dużo takich pożyczek w Anhellim. Od Alfreda de Vigny wziął Słowacki anioła Eloe, zrodzonego z łzy Chrystusowej, wylanej na krzyżu, ale twarz mu dał Ludki Śniadeckiej, w której się kochał, będąc dzieckiem, a „nie wziął nigdy nawet pocałowania od jej ust". Jeszcze się więcej zapożyczył Słowacki w biblii i od Dantego. Poemat Anhelli, jak wiadomo, jest rodzajem Inferno z Boskiej komedyi — mroźne piekło wychodźtwa polskiego, przez które kroczy Anhelli, to jest sam poeta z Szamanem Ostyaków syberyjskich, zamiast Wirgiliusza. Na dnie utworu leży bardzo głęboko mistyczna idea odkupienia nie przez jaki czyn realny, praktyczny, który w owe czasy nie wyglądał już jako możebny, ale przez same tylko moralne cierpienia. Nie chodzi mi o zasadniczy pomysł poematu, wszelka idea poetyczna musi być bezdenna, a więc mistyczna a bez mistyczności nie może być prawdziwej poezyi. Chodzi mi tylko o serce Anhellego, jakiem jest podane w poemacie. Sam o sobie mówi Anhelli: „Życie moje zaczęło się od przerażenia, ojciec mój umarł zamordowany, a matka moja umarła z boleści po nim... Byłem pogrobowcem, wyrosłem z twarzą smutną i przelęknioną". Obrany był przez Szamana Anhelli jeden ze wszystkich i ten co na nim ręce położył, wlał w niego miłość dla ludzi serdeczną i litość. Powiedział Anhelli aniołom: „jeżeli Bóg chce ofiary z duszy mojej, to ją dam... ofiary spokojnej, nie zamieniającej się w piorun gwałtowny dla postrachu zgrai..." Znalazł się Anhelli pomiędzy ludźmi, którzy dobrzyby byli w szczęściu, ale ich nędza przemieniła w ludzi złych i szkodliwych, którzy się podzielili na trzy gromady, jedni kontuszowi z grafem Skirem, drudzy demokraci z chudopachołkiem Skartabellą i trzeci, idący na męczeństwo z księdzem Bonifatem; gromady mordowały się wzajem, aż pozabijały się i wymarły.

W czem polegała ofiara z cierpień odkupiciela Anhellego? Słowacki wyobrażał ją sobie jako cierpienie największe, jakie ludzie kiedykolwiek ponieśli: samotność w ciemnościach. „Ciemność będzie towarzyszem moim i krajem moim. Mowa moja pozostaje we mnie jako harfa z przerwanemi strunami, bo do kogoż mówić będę? Oczy przestaną pracować dla braku oliwy w lampie wieczornej. Promieniste koła utworzą się w mózgu i staną przed oczyma. I wyciągnę ręce w ciemności, by ułowić którą z plam promienistych, jak człowiek obłąkany".

Dużo było prawdy w tych słowach, bo całe życie Słowackiego zeszło na tem, że to, co śpiewał, tonęło niepowrotnie w otchłani milczenia, że był jak stary, ślepy harfiarz z wyspy Scio, który śpiewał nie ludziom; a tylko szumiącym bałwanom morza Egejskiego. To, co wyśpiewał, znajduje dopiero dzisiaj słuchaczy, za życia poety poezya jego była poezyą dalekiej przyszłości. Przeczył wartości poezyi tej Libelt. Jeden ją tylko z żyjących odczuł jak się należy i ocenił, Zygmunt Krasiński, ale i ta zaprzysiężona w willi Mills w Rzymie przyjaźń, okazała się, nie bez winy w tem Słowackiego, jako wszystko co ziemskie, ułomną i kruchą.

Jakaż była celowość tej odkupującej ofiary wedle wyobrażeń samego Słowackiego o jego przeznaczeniu i jakież były jej dla ludzi owoce? I na to jest odpowiedź w Anhellim. — Powiedział Szaman: „Miejcie nadzieję, bo nadzieja pójdzie z was do przyszłych pokoleń i ożywi je, a jeśli w was umrze, to przyszłe pokolenia będą z ludzi martwych". W najbliższym stosunku z tą zapowiedzią Szamana są naprzód wyrazy testamentu Słowackiego: „Lecz zaklinam, niech żywi nie tracą nadziei I przed narodem niosą oświaty kaganiec, A gdy trzeba, niech na śmierć idą po kolei — Jak kamienie przez Boga rzucone na szaniec", a powtóre ta wiara Słowackiego, wyrażona w testamencie, że „Po mnie pozostanie ta siła fatalna, Co mi żywemu za nic... tylko czoło zdobi, Lecz po śmierci was będzie gniotła niewidzialna, Aż was zjadacze chleba w aniołów przerobi".

Tu kończę moje przydługie może przytoczenia z Anhellego, które były potrzebne do charakterystyki poezyi Słowackiego, do ustanowienia tego, coby prawnicy nazwali tytułem prawa Słowackiego do wdzięczności narodu, do wielkiej jego chwały w narodzie, która obecnie nie doszła jeszcze do zenitu, a z każdem nowem pokoleniem podnosi się i wyrasta. Nie uchodzi już dzisiaj Słowacki za śmiałka, który się uzuchwalił mierzyć się z Mickiewiczem. Nikt dziś nie zaprzeczy, że są to na dwóch słońcach dwa przeciwne bogi, a nawet, że ilość tych bogów nie dwójca, a trójca. Są to słońca rozmaitych kolorów, ale prawie równego blasku, otoczone nieprzejrzaną ćmą drobniejszych satelitów. Mamy przed sobą fakt olbrzymiej doniosłości, bardzo realny, ale jak samo życie rozumowo niewytłumaczalny, fakt, którybyśmy nazwali metamorfozą umysłowych sił narodu.

Po rozbiciu się państwa nastąpiło odrodzenie się tylko duchowe narodu, który zamieszkiwał w tem państwie i miał je za swoją naturalną skorupę. Zabłysło naraz kilkoro pierwszorzędnych poetycznych geniuszów, którzy nietylko wyłonili się z jednego i tegoż samego umysłowego prądu i działali jednocześnie, ale się znali, wzajem się dopełniali, na siebie wpływali, a nawet ścierali się z sobą i walczyli. Stali się oni niewyczerpalnym pokarmem dla zasilającego się z tego wspólnego nabytku długiego szeregu pokoleń. — Ich nieporozumienia wzajemne są dla nas obojętne, wyglądają, jak plamy na słońcach, ale mają tylko drobniejsze historyczne znaczenie. Wszyscy, ilu nas tu się obecnie znajduje, jesteśmy, jeśli nie dziećmi, to wnukami wielkiej poezyi polskiej romantycznej z pierwszej połowy XIX wieku, zgrupowanej około trzech wielkich mistrzów. Jesteśmy z nimi nierozerwalnie spojeni duchem, poczuciem naszej umysłowej odrębności i cywilizacyjnej niepodległości. Jesteśmy jednak i będziemy z nimi wspólni tylko sercem, ale nie rozumem. Taka jest kolej rzeczy ludzkich, takie jest prawo postępu, że potomkowie muszą być mędrsi od przodków, że dalej sięgają wzrokiem, że lepiej rozgatunkowują pojęcia, że są bogatsi w nowe nabytki, w gorzkie nieraz i cierpkie, ale nieocenionej wartości owoce doświadczenia.

Żeby sobie uprzytomnić, o ile, nie przestając być z nimi spojonymi sercem, wyprzedziliśmy ich rozumem, i ile jesteśmy idealniejsi w pojmowaniu istoty naszej narodowości, o ile mniej czarną staje się dla nas noc, w ciągu której gotowiśmy byli brać za rzeczywistość jaskrawe koła, wylęgające się tylko w mózgu naszym, niech mi posłuży ostatni już, którego użyję, wyjątek z „Anhellego". Oto, co mówi w tym poemacie Szaman: „Nie kuście mię, o cudy, albowiem jesteście narodem starym, a wskrzesić was cudem jest. Oto proście Boga, aby was wskrzesił i uczynił narodem, który drugi raz kładziony jest w kołysce i spowity, aby wyrósł prosty i nieskrzywiony na ciele". Cały ten ustęp, który wyrażał niezawodnie wiarę i przekonanie Słowackiego przed sześćdziesięciu laty, stał się obecnie anachronizmem i wygląda jako niedorzeczność. O cuda próżno Pana Boga prosić, samo tylko życie jest cudem i niedocieczoną tajemnicą, a cóż dopiero prosić o cud tak dziwaczny, by przestarzały i ułomny organizm odmłodzić, by go spowić i położyć do kołyski, aby się prostował. Dobijanie się przez nas zmartwychwstania jest rzeczą oczywiście nielogiczną, bo zmartwychwstają tylko umarli, a my poczuwamy się wszyscy do tego, żeśmy żywi, że nie umieraliśmy ani na chwilę, że posiadamy z górą wiek dziejów porozbiorowych, któremu nie brak chwały, zasług i nawet cech postępu w naprawie obyczajów.

Po ciężkich doświadczeniach doszliśmy do tego logicznego *distinguo*, którego nie pojmowały poprzedzające nas pokolenia, że byt narodowy to jedno, a odrębność państwowa tego bytu to drugie, nie zawsze temu bytowi przysługujące, a to tem bardziej, że od rozbicia się państwa w przeszłym wieku z jego rozbitków i okruszyn żadnego żywego szczątka nie zostało, ale wyłoniło się, ustaliło się i wzrasta głębokie, niczem zbić się nie dające przekonanie naszej cywilizacyjnej odrębności i pewności, że jej nikt nie wydrze, że nic jej nie wyziębi. Ten ogromny rezultat zawdzięczamy głównie naszemu Parnasowi, naszej poezyi romantycznej z drugiej ćwierci XIX wieku. Dodam, że stanowczo przeczymy temu, co twierdzi Szaman, jakobyśmy byli naród stary, to jest przeżyty. Nawet w rodzinie narodów słowiańskich nie jesteśmy najstarsi (starszymi są Czechowie), a cóż dopiero w tłumie narodów zachodnio-europejskich. Co chwila przekonujemy się, że nasze cywilizacyjne słowo dopowiedzianem nie jest, że zaledwo zaczynamy dochodzić do jego świadomości, żeśmy niedostatecznie dojrzali, niedostatecznie mądrzy, ale, że posiadamy właściwą młodym narodom cechę, zdolni jesteśmy wielu rzeczy się oduczać i o nich zapominać, a natomiast wielu innych się wyuczać.

Gdybyśmy zechcieli objąć jednym rzutem oka cały Parnas polski ze środka XIX wieku i w nim całą uwagę skupić na człowieku, którego pamięć święcić zebraliśmy się obecnie ze wszystkich niemal krajów, gdzie brzmi polska mowa, moglibyśmy uprzytomnić sobie jego postać następującymi, głównymi wedle zdania mojego rysami. — Złożyły się na wykształcenie jego uzdolnień dwa największe naówczas ogniska umysłowe polskie: Krzemieniec i Wilno. Samo pochodzenie jego było literackie: ojciec profesor polskiej literatury, matka wielkiej ogłady, żywej wyobraźni kobieta. Sposobił się na pisarza od maleństwa. Już w ośmioletnim chłopcu były zuchwałe zamiary: Modlił się do Boga, daj mi sławę chociażby po śmierci, a za to niech będę najnieszczęśliwszym, pogardzanym i niepoznanym za życia człowiekiem. Bywają w dzieciach takie zabawne, mylne powołania, w danym tylko wypadku były niemylne, pochodzące z instynktowego wczesnego przeczucia swej siły. Słowacki urodził się poetą, wychowany był na poetę i został nim, tak, że Mickiewicz wyrządził mu nieusprawiedliwioną niczem krzywdę, gdy go nie uznał za towarzysza swojej chorągwi, gdy o nim całkiem zamilczał w swoim kursie literatury, gdy go traktował za sztukmistrza, stawiającego ładne wprawdzie świątynie, ale w których Boga nie było.

Dotychczas nie jest załatwionem pytanie, czy wykraczając przeciwko prawdzie Mickiewicz mógł, ale przez stronniczość nie zechciał zrozumieć Słowackiego, albo czy nie mógł go zrozumieć? — Jak przystało na naczelnego wodza narodu w danej chwili, był Mickiewicz człowiekiem dużej ręki i silnej woli, nietylko estetykiem, ale i moralistą, kapłanem i piękna i dobra, których nigdy nie rozdzielał, a miał przed sobą najniesforniejszą istotę, najsprzeczniejszy umysł, ale twórczy, któremu „natchnienie szeptało nigdy przez nikogo niesłyszane wyrazy i oczom którego pokazywało nigdy nawet we śnie niewidziane istoty", umysł, przewodnikiem którego był tylko instynkt, a nie rozsądek. — Objawiło się najrdzenniejsze przeciwieństwo dwóch temperamentów, rębem stanęła odwieczna, a nigdy nie dająca się ostatecznie załatwić kwestya o niecałkowitej tożsamości piękna i dobra, o odrębności i niezupełnej poddańczości piękna dobru, która to kwestya względem Słowackiego w starciu się jego z Mickiewiczem formułowała się w ten sposób, czy jest Słowacki tylko wielkim technikiem słowa, jego sztukmistrzem, czy też i wieszczem-poetą?

Dzisiaj to pytanie można uważać jako stanowczo załatwione na korzyść Słowackiego. Zasadą dla rozgatunkowania sztukmistrzów i poetów służy jedynie to, co nazywamy stylem, całkiem odrębny, jednemu tylko pisarzowi właściwy sposób wyrażania jego pomysłów, rozporządzanie się słowem, jako posłusznem duszy jego narzędziem. — Oryginalność stylu jest niechybnym objawem samoistnego spojrzenia na świat i takiego odczuwania wrażeń, zniewalających innych ludzi, aby patrzyli na świat przez oczy pisarza i odczuwali jego sercem to, co on odczuwał. Tylko forma, tylko czar stylu zapewniają nieśmiertelność utworom, czego Słowacki był doskonale od młodości świadom, naprzykład kiedy kreślił w „Lambro" następne wiersze: „Myśl syna pieśni ciemna, niezgłębiona — Jest jako fala umarłego morza (to jest Martwego morza w Palestynie) — Co jej powierzysz, to wyrzuci z łona — Lecz barwą ciemnych głębi przyodziej — Da nieśmiertelność kamiennego łoża — Kwiat w niej, nie tracąc barwy, kamienieje.... Lecz jeśli wieszcza nie znajdzie wyrazów — W głąb' jego duszy słuchacz nie dosięga".

Czar stylu sam już przez się pasuje człowieka na poetę, chociażby treść utworu była lekka, chociażby pisarz nie odznaczał się wysokiego polotu pomysłami, ani subtelną uczuciowością, ani nawet bardzo bujną wyobraźnią: Te dopiero trzy treściowe czynniki stanowią o stopniu wielkości poety. One kwalifikują Słowackiego na jednego z największych poetów, nietylko polskich, ale wszechświatowych. Naprzód co się tyczy jego pojęć rozumowych, społecznych, religijnych i filozoficznych, stoi Słowacki znacznie niżej od Z. Krasińskiego, najfilozoficzniejszego i najdalej w głąb' ducha sięgającego z naszych poetów.

Jest on dość płytkim republikaninem, rewolucyonistą; potrosze nawet anarchistą, ale po dziecięcemu, bo mu podoba się jako dzikiemu człowiekowi i dziecku blask ognia i czerwoność krwi, za co srodze odpokutował, kiedy wypadki zadały kłam jego orędziu do autora Trzech Psalmów. Mimo noc spędzoną u grobu Zbawiciela, poczem sądził, że stał się całkiem katolikiem, nie przestał Słowacki być romantykiem i nie trochę a mocno panteistą. Do końca życia wierzył przytem po indyjsku w metampsychozę, w przesiedlanie się dusz. W wielkie zdumienie jednak wprawiać nas muszą nie wiedzieć jak wylęgłe w tym chaotycznym umyśle idee najmistyczniejszego z jego utworów „Króla Ducha", bo są mocnozbliżone do pojęć o „Nadczłowieku" Nietzschego, spółczesnego nam, który o istnieniu Słowackiego i jego utworów nie miał żadnej wiadomości. Ze zdumieniem znajdujemy w „Królu Duchu" streszczonem jako ideał to, czego całkowity brak był w naszej, ale za to sporo w rosyjskiej historyi, rodzaj apoteozy ludzi, podobnych do Iwana Groźnego albo Piotra Wielkiego, którzy „łamali większe prawa Boże, myśląc naturę samą upokorzyć. A co dziwniej, że ich ukochano za siłę, za strach i za męczarnię. Bo przez nich tylko ta ojczyzna wzrosła. Z pchnięciem ich okrwawionego wiosła dotychczas idzie". U Słowackiego dużo jest takich zagadkowych rzeczy, oczekujących jeszcze tłómaczenia

P o w t ó r e co do uczuciowości Słowackiego należy przyznać, że jest ona z rodzaju najsubtelniejszych i najeteryczniejszych, że po Mickiewiczu (w 4 części „Dziadów") jest Słowacki największym poetą erotykiem, piewcą miłości płciowej, że do wszelkiego poetyzowania potrzebował namiętnego rozkochania się w kobiecie, tem namiętniejszego, im mniej bywało odwzajemniane. Prócz tej kochanki nie tracił nigdy z myśli drugiego przedmiotu miłości, do którego tak był przywiązany jak syn do matki; drugą kochanką jego była ojczyzna. Miłość ta nie dziwi, bo Słowacki należał do pokolenia, które otrzymało chrzest patryotyzmu od Wallenroda i z 3 części Dziadów, ale dla tej drugiej kochanki wynalazł Słowacki nowe, niesłyszane jeszcze wyrazy. Wedle słów swoich stał się on dźwięczącym od promieni słońca posągiem Memnona na grobie ojczyzny. On głównie natchnął Kornela Ujejskiego i wpłynął na Matejkę.

Nakoniec p o t r z e c i e przechodząc do wyobraźni, pozwolę sobie przytoczyć zwierzenia się Słowackiego w listach do matki. „Imaginacya moja jest jedynem źródłem wszystkich moich nieszczęść i wszelkiego szczęścia na ziemi, bo właściwie szczęśliwy jestem tą władzą twórczą urojonych wypadków (28 sierpnia 1833)". „W całem życiu chodziło mnie o jedno: o zupełną wolność głośnych marzeń, bo czemże byłbym, gdybym stracił okienko przez które na świat patrzę i odzywam się do przechodzących przed moim domem ludzi (10 października 1835)". Inaczej mówiąc: Słowacki szukał estetycznych wrażeń poruszających jego uczuciowość, wysysał je chciwie, potem te wrażenia i obrazy tłoczyły się w jego mózgu i rozsadziłyby go, gdyby nie wylewał ich na papier nieraz bezładnie i najdziwaczniej skojarzone, całkiem nieprawdopodobne, fantastyczne.

Ta fantastyczność, ten brak ładu i ciągu sprawiały, że Słowacki nie mógł stać się wielkim dramatykiem, bo dramat wymaga prawie matematycznej ścisłości w budowaniu osnowy i potrzebuje wymotywowania każdego dramatycznego działania. Z laurowego wieńca Słowackiego poodpadało dużo zżółkłych liści, naprzykład wszystkie utwory z młodzieńczego wieku aż do Kordyana włącznie. Do wieńca tego już się prawie nie liczą utwory z owym mistycyzmem z epoki Towańskiego, chociaż z niektórymi, naprzykład z „Królem Duchem" wypadnie się rachować. Pozostaną na wieki nieśmiertelne: „W Szwajcaryi", „Ojciec zadżumionych", „Anhelli", wszystkie liryki, częściowo „Balladyna" i „Lilla Weneda", nakoniec nieporównany „Beniowski", udatne arcydzieło najwznioślejszego patosu i piekielnej złośliwości. Czyż tego dla nieśmiertelności nie dosyć?

Powiedział o sobie Słowacki w Beniowskim: „a gdzież to wy idziecie?... Pójdę gdzieindziej i lud pójdzie za mną. Gdy zachce kochać, ja mu dam łabędzie głosy, aby miłość moją śpiewał. Kiedy ulgi zechce, przezemnie ulgi mieć będzie. Gdy zechce płonąć, ja będę rozgrzewał. Powiodę tam, gdzie Bóg... w bezmiar... wszędzie".

Biorę wszystkich tu zgromadzonych za świadków, że w ciągu pół wieku od zgonu J. Słowackiego, te jego przepowiednie zupełnie się sprawdziły.

Echa z wód.

Zakopane, we wrześniu.

Dzień 31 szy sierpnia r. b. zapisał się złotemi głoskami w historyi rozwoju Zakopanego, w dniu tym przybył bowiem z Chabówki do Zakopanego pierwszy pociąg roboczy, wiozący delegata ministeryum. Od tej chwili więc polska Szwajcarya może już być uważana za połączoną ze światem cywilizowanym, co jej się tak dawno należało; ruch pociągów wprawdzie zacznie się dopiero za miesiąc, ale stoimy przynajmniej już wobec faktu dokonanego, nie zaś niepewnych nadziei. Jak bardzo zaś ważną rzeczą jest dla Zakopanego i Tatr całych to połączenie, dowodzi wymowny przykład, że liczne grono turystów amerykańskich, które w tym roku zwiedzało Kraków i Wieliczkę, udało się następnie dla poznania Tatr nie na stronę polską, lecz węgierską, do Szczyrby i Popradu, dokąd miało zapewniony dojazd koleją i odpowiednie wygody. Należy stąd wnosić, że na przyszłość, szczególnie zaś po ukończeniu drogi krajowej do Morskiego Oka, prąd turystyki nietylko polskiej, lecz i zagranicznej, nie będzie już omijał gór naszych.

Zakopane rozwija się ciągle i przypuszczalnie teraz rozwijać się będzie coraz szybciej; ażeby jednak stanęło na europejskiej stopie uzdrowiska górskiego, do jakiej sama natura je powołała, trzebaby przezwyciężyć dużo przeszkód, czysto miejscowych. Posiada ono aż trzy instytucye, obowiązane dbać o jego rozwój: gminę, komisyę klimatyczną i Towarzystwo tatrzańskie. Władze te jednak, zamiast iść ręka w rękę ku wspólnemu celowi, trwonią czas na drobiazgowych zatargach, których wynikiem jest zaniedbanie dobra ogólnego. Gmina zapatruje się na wszystko ze stanowiska zaściankowego interesu nieoświeconych górali i zajmuje wręcz wrogie stanowisko wobec słusznych wymagań komisyi klimatycznej. *Przegląd zakopański*, pismo redagowane umiejętnie przez zasłużonego znawcę Tatr, p. Walerego Eliasza, zarzuca gminie, że z jej winy pogrzebano projekt oświetlenia elektrycznego, dosyć daleko już posunięty, że nie pojmuje ona zupełnie spraw sanitarnych, zachowuje się obojętnie względem sprawy zorganizowania pomocy w razie pożaru i t. d. „Doszło do tego — powiada *Przegląd* — że wójt zrywa posiedzenia komisyi, wychodząc wraz z delegatami gminy podczas obrad nad wnioskiem, który mu się z jakichś powodów nie podoba, a który ma widoki przejścia w komisyi"... Komisya znowu grzeszy zbyteczną uległością dla gminy i nie korzysta ze służącego jej prawa skargi, do tego stopnia, że nie oparła się nawet uchwaleniu tak śmiesznego wniosku, jak usunięcie z łona komisyi lekarza klimatycznego; w ten sposób o wszelkich interesach sanitarnych i hygienicznych Zakopanego miała decydować garść górali, bo i skład faktyczny komisyi klimatycznej w połowie rekrutuje się z tych ostatnich. Na nieszczęście niedorzeczny ten wniosek musiałby być zatwierdzony przez władzę wyższą, jako sprzeciwiający się statutowi.

A cóż robi delegat właścicieli wil?— możnaby zapytać. I na niego znalazł się sposób. Przy wyborach stosowano ordynacyę wyborczą gminną, pozbawiającą prawa głosu obcych poddanych, chociaż wbrew ustawie, która wyraźnie zastrzega, że ordynacya gminna dotyczy tylko wyboru delegatów rady gminnej, termin zaś wyborów wyznaczono w porze, kiedy goście i właściciele wil rozjeżdżają się; w ten sposób i to stanowisko obejmował góral, zatem członek co najmniej bierny.

Dochodzimy zatem do smutnego wniosku, iż obecna działalność komisyi klimatycznej, mającej być opiekunką Zakopanego i gości, jest zupełnie chybioną i że komisya sama potrzebuje gwałtownie udziału ludzi dobrej woli, którzyby tchnęli w nią innego ducha. Tymczasem jednak komisya lekceważy sobie opinię publiczną, a za to... wypowiada wojnę — rowerom, których nie wolno używać w obrębie stacyi klimatycznej. Doprawdy, trzeba chyba przejechać całą Europę aby spotkać się z podobnym zakazem; na Zachodzie wszędzie cyklista znajduje ułatwienia, nie zaś utrudnienia. Lepiej byłoby, gdyby komisya dbała o dostateczną ilość furek i koni, których jest zawsze zamało, i o większe szanowanie taksy, która stała się fikcyą.

Ale ma jeszcze Zakopane drugą kulę u nogi, a jest nią, niestety, samo Towarzystwo tatrzańskie. Według danych *Przeglądu zakopańskiego*, Towarzystwo widocznie chyli się do upadku. Liczba członków się zmniejsza: w roku 1893 było ich 1,653, w ubiegłym tylko 1,478; dochody z dworca tatrzańskiego, które poprzednio z 2000 guld. wzrosły do 3,600 spadły w r. z. do 1,704 guld. Bo i po co należeć do Towarzystwa, które tak dalece interesuje się sprawami sportu górskiego, że na roboty w Tatrach wydaje rocznie zaledwie 15% całego dochodu, a na badania naukowe aż — 1%! To też w górach rzadko gdzie można spotkać ślady działalności Towarzystwa; ścieżki są niewygodne, a schroniska wprost niemożliwe.

Nie dosyć na tem: na Zachodzie turysta spotyka wszędzie elementarne ułatwienie pod postacią drogowskazów, w naszych zaś górach źle wyszedłby ten, ktoby zaufał troskliwości Towarzystwa w tym względzie. Drogowskazy znajdują się zwykle tam, gdzie ich najmniej potrzeba; za to na drogach rozstajnych niema ich prawie nigdy. Przykładem śmiesznego niedołęstwa jest fakt, że od lat kilkunastu przy Krupówkach wisi tablica z napisem: „Do Białego" i ze strzałką, wskazującą kierunek, wprost przeciwny temu, w jakim udać się należy. Jakże to daleko do dbałości o wygodę turystów n. p. w Górach Olbrzymich, gdzie drogowskazy na grzbiecie górskim są wycinane ażurowo, aby wędrowiec mógł odczytać napis podczas mgły. Działalność Towarzystwa takie czyni wrażenie, jak gdyby członkowie zarządu nigdy nie wychylali się na świat szerszy, nawet do bliskiego Szmeksu, aby zobaczyć, czego ludzie mają prawo spodziewać się od towarzystw górskich. A przy tem wszystkiem Towarzystwo jest zawistne: gdy górale z Białki chcieli postawić gospodę nad Morskiem Okiem, Towarzystwo rozpoczęło z nimi proces, uważając, że ono tylko ma na to monopol.

Wynik jest taki, że coraz liczniejsi turyści przy perle Tatr nie mają się gdzie schronić. To też *Przegląd Zakopański* zupełnie słusznie nawołuje miłośników gór naszych do zawiązania nowego Stowarzyszenia, które drogą rywalizacyi zmusiłoby Towarzystwo tatrzańskie do poważniejszej pracy; tak było w Tatrach węgierskich, gdy obok Towarzystwa karpackiego utworzył się Klub turystów i rozwinąwszy energiczną działalność, obudził z drzemki starszą instytucyę. Dzięki temu Węgrzy jeżdżą do Szczyrbskiego jeziora koleją zębatą, a nasze instytucye ośmieszają siebie i Zakopane wobec zagranicy.

† Dr. Michał Borysikiewicz.

Całkiem niespodzianie zaskoczyła nas wiadomość o śmierci człowieka, który sławę naszej nauki i wiedzy rozniósł szeroko poza granicami kraju Dr. Michał Borysikiewicz, jedna z pierwszych powag w dziedzinie okulistyki, zmarł wczoraj po krótkiej chorobie w Gracu, gdzie był zwyczajnym profesorem tego przedmiotu. Urodzony w roku 1850 w Białobożnicy w Czortkowskiem z ojca śp. ks. gr. kat. Michała Borysikiewicza, powszechnie czczonego dziekana czortkowskiego i Barbary Kulczyckiej, żarliwej Polki, początkowe nauki pobierał w Stanisławowie w głośnym pensyonacie Henryka Milewskiego, poczem ukończywszy gimnazyum, udał się na wydział medyczny do Wiednia. Tu doktoryzował się i był czas dłuższy asystentem Arlta i Stellwag Cariona, poczem został powołany na katedrę okulistyki do Gracu. Jako profesor wykształcił on cały szereg dzielnych uczniów i wydał kilkanaście cennych prac naukowych.

Jako pedagog był on ulubieńcem swych uczniów, a nawet za granicą zdołał wywalczyć sobie wśród uczniów i kolegów niebywałą sympatyę. Jako szef kliniki, gromadził około siebie ludzi, żądnych jego cennego doświadczenia; zawsze umiał ocenić chęci i zdolności. Sam będąc wzorem pracy, potrafił ś. p. Borysikiewicz swoim spokojem i łatwym sposobem pożycia wszczepić w każdego tę świętą prawdę, że jedynie praca uszlachetnia, że cały znój lekarza sowicie się opłaca, jeżeli działa dla dobra ludzkości i kraju.

Pomimo uznania zagranicy i nawału pracy zawodowej, śp. dr. Borysikiewicz pamiętał ciągle o kraju i bywał częstym naszym gościem, gdyż rok rocznie zjeżdżał na wakacye do rodziny swej, mieszkającej we wsi Zarwanica, a po śmierci ojca, który był tam księdzem, odwiedzał brata swego w Cwitowej. Do tych to miejscowości zjeżdżało co roku tysiące cierpiących na oczy, którzy szukali rady i pomocy znakomitego profesora. Ci chorzy, którzy u niego raz w życiu szukali dla się pomocy, nie odstępywali już nigdy tego prawdziwego opiekuna chorych. Jedną z największych zalet śp. Borysikiewicza było to, że każdego chorego traktował najuprzejmiej, z każdego cierpieniem wzpółczuł, a bezinteresowność jego nie miała już granic. I w tym roku, jak zwykle, był ś. p. Borysikiewicz w Cwitowej, nie dalej, jak przed trzema tygodniami, przejeżdżał przez Lwów do Gracu, ale nie był już zdrów i nie chciał się tutaj zatrzymać. Był znużony całoroczną pracą, gdyż napływ chorych w tym roku był większy, aniżeli zazwyczaj.

Stratę jego opłakujemy tem serdeczniejniej i odczuwamy tem głębiej, że śmierć zabrała go w pełni sił, gdy nie było podstawy przypuszczać, żeby szereg dzieł jego wiedzy i ludzkości miał się tak rychło zakończyć. Zmarł niespodzianie i zdala od kraju, który tak kochał. Cześć jego pamięci!

Z izby sądowej.

Lwów, 19 września.

(Kradzież).

Oskarżoną o liczne kradzieże szajkę złodziejską ze Zamarstynowa, składającą się z dwóch rodzin: Adamowskich i Hemerlingów, uznano wczoraj winną i skazano: Józefa Adamowskiego na 15, jego matkę Józefę Adamowską na 2 miesiące ciężkiego więzienia, Franciszka Hemerlinga na 5 miesięcy, a jego matkę Maryę Hemerlingową na 2 miesiące ciężkiego więzienia.

* * *

Kraków, 18 września.

(Morderca siostry).

Dziś przed tutejszym trybunałem sędziów przysięgłych stanął włościanin z Pojawia w powiecie brzeskim, Jan Pawlik, oskarżony o zamordowanie swej siostry, Rozalii, zamężnej Siciarz. Rozalia wyszła była w lutym b. r. za mąż, ale mieszkała u swych rodziców. Rodzice przepisali na nią 3 morgi gruntu, a mąż jej Jan Siciarz, domagał się także przepisania na Rozalię łąki, kupionej za pieniądze, jakie Rozalia zarobiła w Saksonii, — dotąd bowiem łąka ta zaintabulowaną była na imię matki Rozalii. Owóż — jak wskazują poszlaki — brat Rozalii, Jan Pawlik, który pragnął zagarnąć dla siebie całe mienie po rodzicach, a siostrze nic nie dać, udusił Rozalię, a potem dla upozorowania samobójstwa, wrzucił ją do sadzawki w ogrodzie jednego z sąsiadów w Pojawiu. Przeprowadzona jednak sekcya zwłok Rozalii wykryła zbrodnię i dziś Jan Pawlik odpowiada przed sądem za zbrodnię morderstwa.

Wyrok zapadnie jutro.

* * *

Jasło, 16 września.

(Cyganie-złodzieje).

Stawała tu przed przysięgłymi banda cyganów, grasująca w Jasielskiem i naprzykrzająca się mieszkańcom swą żebraniną, a zarazem nie gardząca ani kradzieżą, ani rabunkiem. Siedmioro brudnych, czarnookich oskarżonych z rodziny Siwaków recte Michalewiczów, karanych już niejednokrotnie, tym razem odpowiadało za rabunek, dokonany w Krempnie na włościaninie Semenie Obuchu. Matka Siwakowa-Michalewiczowa dowiedziała się, że bogaty wdowiec Obuch będzie dnia 3go czerwca z pieniędzmi wracał do domu od pewnej wdowy, do której smali cholewki. Więc stara cyganica namówiła swego męża Michała i swego 19-let. syna Hrycia, ażeby Obucha obrabowali. Posłuchali oni cyganicy i gdy wieczorem wracał Obuch z zalotów, z rowu przyskoczyli doń obaj opryszki; jeden zarzucił Obuchowi jego gunię na głowę i dusił, a drugi wypróżniał kieszenie; na straży stał krewniak ich, Wasyl Siwak, również cygan. Obuchowi zabrali oni 3 zł., tytoń, scyzoryk i pas, w którym były dwa banknoty stoguldenowe.

Przybywszy do domu, stary Siwak wziął dla siebie jedną setkę, a synalek drugą. Resztę łupu wziął Wasyl Siwak, który nadto otrzymał od Hrycia jeszcze 50 zł. Syn raczył w karczmie swoich przyjaciół, a ojciec w towarzyswie matki znowu swoich. Pito więc suto, ale poszkodowany Obuch doniósł o rabunku żandermeryi, więc ona przerwała te libacye i zabrała rabusiów do więzienia.

Dzisiaj sąd skazał Michała na ośm lat, Hrycia na 6 lat, a Wasyla i starą cyganicę na cztery lata ciężkiego więzienia. Troje oskarżonych o współwinę cyganów sąd uwolnił.

KRONIKA.

Lwów 19 września.

Marszałek Badeni ma się już zupełnie dobrze, wyjeżdża już, a wczoraj był nawet w teatrze i z loży dyrektora Hellera przypatrywał się wesołej komedyi francuskiej „Miejsca kobietom".

Rozprawa Kasy oszczędności przeciw Spółce wydawniczej *Słowa polskiego* o 232.000 zł. z odsetkami wyznaczona została przez sąd na 4-ty października na godzinę 9 tą rano. Jeżeli Spółka wydawnicza kwoty tej nie zapłaci, co jest prawdopodobnem, [illegible] Kasa oszczędności zostawszy właścicielem *Słowa polskiego* i jego drukarni, będzie miała przed sobą dwie alternatywy: albo *Słowo* wystawić na licytacyi i sprzedać najwięcej ofiarującemu, albo też prowadzić je we własnym zarządzie wraz z przedsiębiorstwem drukarnianem. Prawdopodobnem jest jednak, że Dyrekcya Kasy oszczędności pójdzie pierwszą drogą, jako odpowiedniejszą. Jest jeszcze trzecia kombinacya, mianowicie wydzierżawienie *Słowa polskiego*. Sądzimy jednak, że i ta kombinacya odbyć się winna w drodze licytacyi.

Posada dyrektora w Towarzystwie muzycznem. Jak wiadomo, między zwolennikami rozmaitych kandydatur na posadę dyrektora Towarzystwa muzycznego toczy się zawzięta walka. Dziś o godzinie 8-ej zbiera się gremium profesorów konserwatoryum, celem wydania opinii, którego z czterech kandydatów mogą profesorowie zalecić wydziałowi Towarzystwa na dyrektora konserwatoryum. Kandydatami są: Jarecki, Meller, Słomkowski i Soltys. Z trzydziestu kilku podań wniesionych na konkurs, wydział Towarzystwa muzycznego wybrał tylko wyżej wymienionych czterech konkurentów, a dwudziestu kilku odrzucił, jako nie odpowiadających warunkom konkursu. Dlaczego nieodpowiadających? Dlatego, że nie byli Polakami.

Tymczasem w warunkach konkursu nie było wcale wymienione, że kandydat konkurujący musi być Polakiem. Konkurs rozpisano w dziennikach polskich, ale w niemieckich, czeskich, francuskich, a nawet podobno i włoskich. Mówiono nam, że kilkadziesiąt guldenów zapłacono za te inseraty w dziennikach zagranicznych, a gdy zachęceni tym konkursem rozmaici muzycy nadesłali swe oferty, dołączyli do nich akta i dokumenta, dyplomy i ich kopie, ponieśli spore wydatki na stemple i przesyłki pocztowe, wówczas Wydział Towarzystwa wpadł na pomysł odrzucenia ich podania i powiedział, że tylko Polacy o tę posadę kompetować mogą. Podobne postępowanie wydziału Towarzystwa nie może wcale wywrzeć dodatnich uczuć w świecie muzykalnym europejskim do konserwatoryum lwowskiego. Z rezultatem tego będzie to, że za ukaraniem naszego konserwatoryum wywrą swój gniew koryfeusze świata muzykalnego europejskiego, nie mogąc dosięgnąć członków wydziału Towarzystwa.

Profesorowie konserwatoryum mają także niemiły orzech do zgryzienia, wybierać bowiem muszą wśród namiętnej agitacyi, jaka się toczy w mieście, agitacyi tem nieprzyjemniejszej, że sprowadzonej na grunt osobistych niechęci i sympatyi, podczas gdy tu wypadało tylko oceniać talent i zdolności muzyczne kandydatów.

W jutrzejszym numerze podamy zapewne już uchwałę, jaką powzięło grono profesorów konserwatoryum.

Znów samobójstwo z powodu defraudacyi. Z Przeworska donoszą pod datą 18 bm.: Kasyer budowy kolei Przeworsk-Rozwadów, nazwiskiem Heller, zginął tu dziś rano o godz. 9 pod kołami pociągu osobowego nr. 14, tuż po wyjeździe pociągu ze stacyi w stronę Rzeszowa, jeszcze przed zwrotnicą, za mostkiem na [illegible]. Zauważył to konduktor, znajdujący się w ostatnim wozie, a więc w chwili, gdy cały pociąg przeszedł już przez miejsce wypadku. Pociąg zatrzymano. Zwłoki przecięte na troje: głowa, tułów i nogi osobno, jakby przekrojone tępem narzędziem. Wnosząc z tego, iż Heller ułożył się sam na szynach i oczekiwał nadejścia pociągu. Pociąg zaledwie ruszył z miejsca, służba pociągowa była zajęta w wozach, zatem nikt nie [illegible] zajętych [illegible]. Istnieje silne podejrzenie, iż przyczyną jego samobójstwa było to, iż naruszył on pieniądze kasowe, a to z powodu, że w niedzielę przegrał był znaczną sumę w karty.

Państwowa szkoła handlowa, która — jak już pisaliśmy — wejdzie we Lwowie w życie dnia 1 października b. r., dzieli się na szkołę handlową wyższą i szkołę handlową uzupełniającą. Szkoła handlowa wyższa ma głównie kształcić osoby stanu handlowego (prokurystów, wyższych urzędników w interesach bankowych, kasowych i transportowych, komisyonerów, eksporterów, akwizytorów w większych interesach towarowych i t. d.), które pragną uzyskać stanowisko kierujące. Szkoła handlowa uzupełniająca ma osobom będącym w praktyce handlowej dać sposobność do uzupełnienia swych wiadomości. Szkoła handlowa wyższa ma trzy kursy. Rok szkolny trwa od 1 września do 15 lipca. Ogół godzin obowiązkowej nauki nie ma w żadnej klasie przekraczać 35 godzin w tygodniu. Na pierwszy kurs przyjęci być mogą kandydaci, którzy z dobrym postępem ukończyli niższą szkołę średnią lub szkołę wydziałową, dalej ci, którzy w tym roku kalendarzowym, w którym starają się o przyjęcie, ukończyli lub ukończą 14 lat wieku. W razie wątpliwych kwalifikacyj rozstrzyga egzamin wstępny z języka wykładowego (polskiego) i rachunków. [illegible] najwięcej [illegible] opłacić 2 zł. taksy wstępnej, a co roku 1 zł. na środki naukowe; [illegible] 3 zł. [illegible] towaroznawczem. [illegible] płatne [illegible] względu [illegible] obowiązują [illegible] obcych [illegible] zniżki na [illegible]. Ale i ci [illegible] dkach [illegible] częściowo [illegible].

Oprócz uczni zwyczajnych, mogą być w wyższej szkole handlowej uczniowie nadzwyczajni, t. j. hospitanci; przyjmowanie ich jednak zawisłem będzie od [illegible] nadzwyczajnych i miejsca w zakładzie. Uczniowie nadzwyczajni płacą taksy wstępnej tyle, co uczni zwyczajni, oraz czesne w kwocie 5 zł. rocznie za każdy przedmiot, na który uczęszczają. Od tych należytości żaden uczeń nadzwyczajny uwolniony być nie może.

Szkoła handlowa będzie prowizorycznie umieszczona w gmachu skarbkowskim na drugiem piętrze.

Konkurs rozpisuje: Magistrat m. Wieliczki na posadę sekretarza miejskiego z płacą 1200 złr. i prawem do emerytury; termin do końca października. — Nadprokuratorya państwa we Lwowie na posady zastępców prokuratora państwa w VIII randze: we Lwowie, Czerniowcach, Stanisławowie i Tarnopolu. Termin do 5 października. — Rada szkolna krajowa na posadę inspektora szkół ludowych w okręgu szkolnym kołomyjskim. Termin do 7 października.

Stan urodzajów. Z okolicy Podwołoczysk piszą nam: Omłoty, jak dotychczas, dają rezultaty następujące: Z morga niższo-austr. pszenicy 10 q., żyta 11 q., jęczmienia 10 q., owsa 8 q. Siejba oziminy byłaby prawie ukończoną, gdyby słoty nie przeszkadzały robocie. Łąki zapowiadają dobry zbiór otawy (potrawu).

Nadprodukcya inteligencyi. Ostrzegaliśmy już od dawna nasze społeczeństwo, że w pewnych kierunkach produkuje nadmierną liczbę ludzi fachowo wykształconych, podczas gdy inne kierunki zaniedbuje zupełnie. I tak np. mamy za dużo w kraju lekarzy, adwokatów, inżynierów, a za mało wykształconych fachowo kupców, bankierów-chrześcijan, eksporterów,—i przytaczaliśmy na danych urzędowych oparte cyfry, że są lekarze, którzy zarabiają miesięcznie po 15 lub 20 zł., podczas gdy sprowadzani z Niemiec lub Czech krawcy damscy pobierają po 100 zł. i 150 zł. miesięcznie. Na potwierdzenie naszych słów mamy dzisiaj w ręku dokument, nadzwyczaj smutne robiący wrażenie. Oto praca lekarska, wskutek nadmiernej podaży, stała się tak bezgranicznie tanią w Galicyi, że Dyrekcya kolei państwowych w Krakowie rozpisała konkurs na dwie posady lekarskie, ofiarowując kandydatom zapłatę o wiele mniejszą od tej, jaką ofiarowuje zwykłym budnikom. Konkurs ten, jako charakterystyczne znamię upadku wszelkiej myśli przewodniej w kierowaniu przez rząd życiem społecznem ku końcowi XIX stulecia, powtarzamy w całości. Opiewa on tak:

„Na posadę lekarzy c. k. kolei państwowych na otworzyć się mającej linii Chabówka - Zakopane z siedzibą w Nowym Targu i w Zakopanem ogłasza się niniejszem konkurs. Do okręgu lekarskiego w Nowym Targu przydzieloną będzie przestrzeń od kilometra 0·0 do kilometra 29·0 wraz z budkami strażniczemi, na tej przestrzeni się znajdującemi i ze stacyami: Raba Wyżna, Sieniawa, Lasek, Nowy Targ i Szaflary. Okręg lekarski w Zakopanem obejmować będzie przestrzeń od kilometra 29·0 do kilometra 43·560 również z budkami strażniczemi, tamże się znajdującemi i ze stacyami: Biały Dunajec, Poronin i Zakopane. Do obowiązku lekarza kolejowego należy w pierwszym rzędzie bezpłatne leczenie członków kasy chorych, ich żon i dzieci do 18-go roku życia, na przydzielonej przestrzeni się znajdujących, jakoteż wykonywanie innych czynności lekarskich, dotyczącemi przepisami bliżej określonych.

„Z posadą lekarza kolejowego w Nowym Targu połączone jest honoraryum w kwocie 180 złr. w. a., — w Zakopanem w kwocie 100 złr. rocznie. O posady powyższe ubiegać się mogą doktorowie wszech nauk lekarskich, którzy się wykażą dłuższą praktyką szpitalną, osobliwie na oddziale położniczym i chirurgicznym. Podania, należycie udokumentowane i znaczkiem stemplowym na 50 ct. zaopatrzone, wnosić należy najdalej do 25 września b. r. do ck. Dyrekcyi kolei państwowych w Krakowie (oddział I), gdzie też i bliższych informacyj zasięgnąć można. Posady powyższe obsadzone będą od 1 października 1899 roku".

Tak opiewa ów konkurs. Owóż sfery lekarskie w Krakowie uczuły się nim dotknięte i zrobiły z tego powodu wielką wrzawę, uważając propozycyę Dyrekcyi kolei państwowych w Krakowie jako uwłaczającą stanowi lekarskiemu. Uwłaczającego w tym konkursie nie widzimy nic zgoła, bo czy za jakąś pracę płacę guldena czy dwa czy trzy guldeny, to żadną z tych kwot ubliżyć osobie, której płacę, nie mogę. Dyrekcya kolei państwowych w Krakowie nie jest przeto wcale winną, że taki konkurs rozpisała. Kierowała się ona podażą pracy lekarskiej, a podaż ta jest tak obfita, że z samej natury rzeczy cena tej pracy spada bardzo nisko.

Tadeusz Rybkowski, prof. państwowej szkoły przemysłowej, rozpoczyna swój prywatny kurs nauki rysunków i malarstwa dla pań z dniem 1 października r. b. Na kursie tym, który trwa do 1go lipca roku przyszłego, oprócz nauki rysunku, prowadzonej według najlepszej metody szkolnej, udzielaną jest nauka malarstwa, oparta na studyach akademickich, tak z martwej jak i z żywej natury, tudzież malowanie pejzaży, stosowanie sztuki do wyrobów przemysłowych i obznajmienie uczącego się z koniecznemi zasadami perspektywy i harmonii barw. Od lat 6 prowadzony ten prywatny kurs przez prof. Rybkowskiego, dał już wielu uczącym się sposobność do wyrobienia i wykształcenia talentu, a postępy, które robią jego uczenice i uczniowie, świadczą o sumiennej i doskonałej metodzie nauczania. — Bliższe informacye udziela prof. T. Rybkowski w godzinach przedpołudniowych w c. k. państw. szkole przemysłowej.

Rabunek. Do sklepu towarów korzennych Herfurta pod numerem 17 ul. Zyblikiewicza włamali się dzisiaj o godz. 4 rano niewyśledzeni dotąd rzezimieszkowie, i poczęli stamtąd zabierać pieniądze i towary, jak swoje. Śpiący w drugim pokoju subjekt usłyszawszy hałas w sklepie, wstał z łóżka i zajrzał tam, ale jeden z rabusiów ujrzawszy niebezpieczeństwo, przyskoczył doń i uderzył go jakiemś tępem narzędziem w głowę tak silnie, że go skaleczył i pozbawił przytomności, poczem umknął razem z towarzyszami. Chorego, który wnet przyszedł do siebie, opatrzył lekarz, a policya zajęła się wyśledzeniem opryszków.

Znachorska metoda leczenia. We wsi Szeszerowicach w powiecie mościskim zachorował włościanin Fedko Sawicki. U łoża chorego zgromadzili się znajomi, by go pocieszyć i jaką radą posłużyć. Jeden z kumów przyniósł kiełbasę, do której jednak chorego ani świeżość, ani zapach kiełbasy nie pociągały. Wobec tego zawyrokował kum, że chory umierać musi, gdyż mu już i kiełbasa nie smakuje. Na to odezwała się jedna znachorka, że chory żyć będzie, skoro tylko o północy wykąpie się w zimnej źródlanej wodzie. Rada znachorki podobała się. Powiedziano więc Fedkowi, że we dworze jest studnia nie bardzo głęboka, a w niej woda akuratnie choremu na kąpiel przydatna. Fedko słuchał z natężoną uwagą słów życzliwych, a chcąc być prędko uzdrowionym, z wielką niecierpliwością czekał północy, a następnie pospieszył do studni dworskiej. Wskoczył, aby się wykąpać, ale.. już nie wylazł, bo studnia była za głęboka i dopiero po 4 dniach wyciągnięto ze studni zwłoki Fedka.

Nowa panorama. Z Warszawy donoszą, że w gmachu dawnej panoramy „Tatr" rozpoczął artysta-malarz Jan Styka wraz z gronem kolegów malowanie nowego obrazu panoramicznego, mającego przedstawiać „Męczeństwo pierwszych chrześcijan za czasów Nerona". Obraz jest malowany na płótnie użytem przedtem do „Tatr", które z tego powodu istnieć już przestają. Panorama „Męczeństwo pierwszych chrześcijan" ma być wykończoną w roku przyszłym.

Związek polskich Spółek zarobkowych i gospodarczych w W. Ks. Poznańskiem i Prusach Zachodnich przygotował za rok 1898 sprawozdanie z 27-go roku swej działalności. Sprawozdanie to, które będzie w dniach 26 i 27 bm. przedłożone na Sejmiku Związku w Poznaniu, wykazuje stały wzrost Spółek; w roku sprawozdawczym założył patron ks. Wawrzyniak pięć nowych Spółek, jest więc ich obecnie w Związku 114, z czego na Księstwo Poznańskie przypada 83 na ogólną liczbę Spółek Księstwa, wynoszącą około sześćset. Z owych 114 Spółek jest 19 z poręką ograniczoną do wysokości najczęściej podwójnej udziału, a wszystkie liczą razem około 45.000 członków.

Ze Związkami niemieckimi Spółek utrzymywał Związek poznański życzliwe stosunki, dostarczając na żądanie statystycznego materyału. Bank Związku, który istnieje lat 14, mimo podwyższonego dyskontu w Banku Rzeszy, udzielał w r. z. Spółkom kredytu na 4—5%. Dywidenda akcyonaryuszy jego jest więc niewielka, bo 6%, ale jest to dywidenda stała; na większą zarząd nie operuje, gdyż musiałyby ucierpieć na tem Spółki. Obecnie postanowiła Rada nadzorcza i Kurator Banku podwyższyć dotychczasowy kapitał zakładowy ½ miliona do jednego miliona marek, ażeby Bank mógł służyć spółkom jeśli nie tańszym, to w każdym razie dogodniejszym kredytem, a to o ile możności przez zniesienie dla Spółek kredytu wekslowego, a zaprowadzenie jedynie kredytu na rachunek bieżący bez weksli. Pewną część akcyi podwyższonego kapitału zakładowego Banku zamierza Bank umieścić wśród osób prywatnych i wyda w tym celu odpowiednią odezwę.

Zmarli. W Krakowie Włodzimierz Dąbrowski, likwidator Tow. wzaj. ubezp., lat 45; Zofia Malik, wdowa po urzędniku sądowym, lat 73. — W Stanisławowie Marya z Czerwińskich Samolewiczowa, primo voto Stelmachowiczowa, żona sekretarza sądowego, lat 64.— W Mikuliczynie Wiktor Parfanowicz, urzędnik kolejowy, lat 28.

Stan powietrza. T. o. g. 7 rano +12, w poł. +15 R. Bar. 761. Nieruchomy. Pogoda.

Wiedeń 19 września (telegr.) Prognoza tutejszej stacyi meteorologicznej na dzień jutrzejszy dla całej Galicyi brzmi: „Przeważnie pochmurno, miejscami deszcz, temperatura mało zmieniona".

Dobra matka.

On (klęcząc przed nią). Czy twoja matka wie już o naszej miłości?

Ona. Nie, ale ona nigdy jeszcze nie odmawiała mi swego błogosławieństwa, ile razy kto mi się oświadczył.

Repertuar teatru hr. Skarbka: Dziś we wtorek „Gejsza", operetka w 3 aktach S. Jonesa. We środę „Dzwon zatopiony", baśń dramatyczna w 5 aktach Gerharda Hauptmana, przekład Jana Kasprowicza. Pierwszy występ Władysławy Ordon i Józefa Sosnowskiego, nowozaangażowanych artystów z teatru łódzkiego. We czwartek „Noc w Wenecyi", operetka Straussa. W piątek „Miejsca kobietom", krotochwila w 4 aktach Hennequina i Valabregue. W sobotę „Noc w Wenecyi". W niedzielę po południu „Kontroler wagonów sypialnych", komedya A. Bissona, wieczorem „Noc w Wenecyi". W poniedziałek po raz pierwszy „Koledzy szkolni", komedya w 4 aktach Ludwika Fuldy.

Zwracamy uwagę na inserat Zakładu fotograficznego P. Józefa Popiela.

Literatura i sztuka.

Z teatru. Wczoraj po raz trzeci dawano farsę Valabregue'a i Hennequin'a p. t. „Miejsca kobietom". Licznie zebrana publiczność częstymi wybuchami śmiechu wynagradzała artystów za ich dobrą grę. Obsada ról była ta sama z tą różnicą, że rolę subretki Rozety objęła panna Nowalska, młoda, bardzo utalentowana panienka, uczenica krakowskiej szkoły dramatycznej. Był to jej debiut we Lwowie, uwieńczony zupełnem powodzeniem. Wprawdzie w tej roli nie miała wiele pola do popisu, ale to, co miała do powiedzenia, wypowiedziała bardzo inteligentnie i z misternem wycieniowaniem.

Część ekonomiczna.

§ **Wiedeń** 18 września. Bank austro-węgierski podniósł dziś bankową stopę dyskontową na 5%.

§ **Wiedeń** 19 września. Na poniedziałkowy targ zwieziono bydła rogatego na rzeź ogółem 4807 sztuk; w tej sumie było z Galicyi 341, z Bukowiny 34. Przebieg targu bardziej ożywiony. Ceny te same. Z całego spędu zostało niesprzedanych 66 sztuk. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 126 sztuk po 26—30 zł., 111 sztuk po 31—34, 95 sztuk po 35 — 39, 7 sztuk po 40 zł., licząc za centnar metryczny żywej wagi. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 27 do 36 zł., krowy podtuczone po 26—32 zł., bydło chude dla masarzy po 17 do 26 zł. także za centnar metryczny żywej wagi.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Paryż 19 września. W otoczeniu pałacu luksemburskiego, w którym odbywa się rozprawa trybunału stanu z powodu sprzysiężenia przeciw republice, zarządzono bardzo surowe środki ostrożności. Ludność gromadzi się tłumnie w pobliskich ulicach; część ogrodu luksemburskiego, otaczającego pałac, zamknięto dla publiczności. W sali i na galeryach panuje bardzo ożywiony ruch. Wczoraj o godzinie 2 po południu prezydent senatu otworzył posiedzenie. Po odczytaniu zwołującego senat dekretu, senator Lamarzelle prosił o głos, prezydent Fallieres jednak, nie udzielił mu głosu. Lamarzelle obstawał przy swem żądaniu, a lewica poczęła stukać w pulpity. Prezydent zarządził wreszcie imienne głosowanie, w którem większość odmówiła głosu Lamarzellemu.

Następnie odczytał generalny prokurator akt oskarżenia, w którem zwrócił uwagę na rozruchy z roku 1898 i 1899, ułożone z góry i zmierzające do zmiany istniejącej formy rządu. Oskarżenie rozróżnia dwie grupy rozruchów i sprawców: 1) grupę ligi patryotycznej, która rządy parlamentarne chciała zastąpić republiką plebiscytową; i 2) grupę ligi antysemickiej, w której złączyli się nacyonaliści, rojaliści i bonapartyści w celu wywołania rewolucyi i obalenia rzeczypospolitej.

Oprócz tego zawiera oskarżenie korespondencyę pomiędzy poszczególnymi komitetami, omawiającą przeprowadzenie zamachu stanu, ustawianie barykad, — jakoteż korespondencyę pomiędzy Buffetem a ks. Orleańskim. W końcu wylicza oskarżenie szereg konkretnych faktów, między niemi strejk robotników ziemnych w październiku 1898, postępek Derouléde'a w koszarach Reuilly i rozruchy w Auteuil.

Jeneralny prokurator prosi zatem, aby trybunał stanu wdrożył śledztwo przeciwko 22 obwinionym.

Po odczytaniu oskarżenia opróżniono trybuny i przy zamkniętych drzwiach ukonstytuował się senat jako Izba radna.

Celowiec 19 września. Cesarz natychmiast po przybyciu do Celowca kazał sobie zdać sprawę o dotychczasowym przebiegu manewrów, które obfitowały w wielce interesujące epizody i wykazały ogromną wytrzymałość wojsk. Najbardziej godnym uwagi był marsz dywizyi piechoty przez Taury, odbyty przez lekko uzbrojone wojsko po śniegu i przy silnym mrozie na wysokości przeszło 2.000 metrów. Maszerowano dziennie po 30 klm., a nocowano pod gołem niebem. Szczególnie czwarty pułk tyrolskich strzelców cesarskich odznaczył się wytrzymałością i dzielnością w znoszeniu wielkich trudów uciążliwego marszu. Z ogromną łatwością wspinali się strzelcy na bardzo wysokie i strome szczyty. Niestety jeden strzelec stracił przy tych ćwiczeniach życie, ścigany bowiem przez nieprzyjaciół wpadł w wodę i utonął.

Wczoraj o 6¼ rano udał się Cesarz na pole manewrów witany entuzyastycznie przez tłumy publiczności. Monarcha przypatrywał się uważnie ruchom wojsk aż do godziny ½2 po poł., poczem powrócił do miasta.

Helsingfors 19 września. Przy rozpoczęciu wykładów na tutejszym uniwersytecie prof. Forsmann wygłosił mowę, w której między innemi powiedział: We wszystkich okresach historyi finlandzkiej ujawnia się niezachwiana wierność wobec monarchy. Finlandczycy są w pełnem tego słowa znaczeniu narodem monarchicznym, który pojmuje wysokie powołanie monarchy. Już podług starych ustaw do obowiązków króla należała ochrona sprawiedliwości i prawdy, a tępienie niesprawiedliwości i nieprawdy. Ta sama myśl wyraża się we wszystkich późniejszych ustawach i rocznikach dziejów narodu finlandzkiego; stwierdzają one, że naród zawsze u monarchy szukał i znajdywał obronę przed gwałtami i niesprawiedliwością. Mowca wyraził nadzieję, że młode pokolenie przeniesie te same uczucia monarchiczne także do przyszłego stulecia.

Belgrad 19 września. W procesie o zamach na Milana ukończono wczoraj przesłuchanie świadków, poczem jeneralny prokurator wygłosił końcowe przemówienie, utrzymujące oskarżenie w całej rozciągłości.

Kopenhaga 19 września. Car z carową udaje się w środę na jachcie „Standard" do Kilonii i zabawi tam dwa dni u księżnej Heurykowej pruskiej. Następnie carstwo wyjadą na 4-tygodniowy pobyt do Darmstadtu a stamtąd na polowanie do Skierniewic, poczem powrócą do Petersburga.

Berlin 19 września. Cesarz Wilhelm wyjechał wczoraj po południu do Szwecyi.

Baden-Baden 19 września. Przybył tu na dłuższy pobyt rosyjski minister spraw zagranicznych hr. Murawiew.

Rzym 19 września. Poseł socyalistyczny Prampolini, jeden z oskarżonych o strącenie urny wyborczej podczas znanych wybryków w włoskim parlamencie, miał się wczoraj sam oddać władzy sądowej. Reszta oskarżonych znajduje się za granicą.

Wiedeń 19 września. Do *Politische Correspondenz* donoszą z Waszyngtonu o krwawem starciu w pobliżu West-Pittston pomiędzy górnikami stewerskiej kompanii węglowej, należącymi przeważnie do narodowości słowiańskich — a policyą. Podczas bójki został robotnik niejaki Walkowski na miejscu zastrzelony, a Jan Soleski i Zubowski śmiertelnie ranieni.

Policya tem się tłomaczy, iż robotnicy byli uzbrojeni w broń palną. Śledztwo atoli wykazało, że nie posiadali oni takiej broni, a policya po pierwszem wezwaniu do rozejścia się dała ognia. Pomimo to aresztowano wielu robotników i pociągnięto do odpowiedzialności sądowej pod zarzutem wywołania buntu. Z drugiej jednak strony na wniosek obrońców robotników uwięziono kilku policyantów pod zarzutem dopuszczenia się mordu, niebawem jednak wypuszczono ich na wolność za złożeniem kaucyi.

Wiedeń 19 września. Prezydent ministrów hr. Thun wyjechał wczoraj wieczorem do Meranu.

HOTEL IMPERIAL
(pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia)
Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 19 września. F. hr. Czosnowski z Ożomli. J. hr. Szeptycki z Przyłbic. A. Krzysztofowicz z Kornicza. M. Czarniakowska z Kipiaczki. A. Michenfelder z Drezna. Sas Naganowski z Brzuchowic. H. Wielowiejski z Król. Polsk. S. Piotrowski i A. Schütz z Krakowa. A. Weidler z Wiednia. S. Jędrzejowicz z Jasionki. F. Diaczkow i M. Wołyński i P. Noifeh z Krzemieńca.

HOTEL FRANCUSKI
Ludwika Stadtmüllera.

Przyjechali dnia 19 września. Hr. Breza z Wołynia. Hr. Ledochowska z Podola ros. Hr. Komorowska z Bilinki. W. Stołyhwo z Warszawy. Br. Strawiński z Niżborgu Nowego. G. Strawiński z Szydłowiec. L. Gade z Salzburga. Dr. W. Ratz z Hanoweru. E. Zarębina z Uhrynowa. Ks. Fr. Mizerski z Schodnicy. T. Dereniowski z Ładzina. Gottleb Haszlakiewicz z Król. Pol. Ks. J. Kobryn z Olszyc. J. Preiss z Pragi. R. Stroh i P. Hanke z Krakowa. R. Dmowski z Londynu. W. Nake-Nakęski z Wadowic. B. Bronikowski z Hadyńkowic. Wład. Rybicka z Łodzi. P. Jasielscy z Rymanowa.

NADESŁANE.
Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów 19 września. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210·50 do 212·50. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 300 zł. w. a. 283·00 do 286·00. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 372.— do 379 —. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. —· do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 253·— do 258·—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 197·00 do 200·00.

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 110·00 do 110·70. 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·00 do 100·70, 4 proc. los w 60 lat 96·50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 61 lat 100·20 do 100·90. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·00 do 97·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc (i emisya) 96·50 do 97·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 96·50 do 97·20, 4 proc. los w 56 lat 93·40 do 94·10.

Monety. Dukat cesarski 5·67 do 5·77. Napoleondor 9·53 do 9·63. Rubel rosyjski papierowy 127·20 do 128·20. 100 marek niemieckich 58·75 do 59·15.

Wiedeń 19 września. (Giełda towarowa). Cukier surowy (spokojnie) 12·60. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus niezmieniony 19·90—20·10.

Berlin 19 września. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·55. Spirytus 44·20.

Paryż 19 września. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·22. Mąka („Fleur de Paris") 25·55.

Frankfurt 19 września. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 232·20; kolej państwowa 146·90; alpiny 000·00; disconto 190·50; laura 000·00.

Wiedeń 19 września. (Giełda zbożowa). Pszenica na jesień 8·50—8·51, na wiosnę 8·84—8·85; żyto na jesień 6·84—6·85, na wiosnę 7·19—7·20; kukurudza na sierpień-wrzesień 5·45—5·46, na wrzesień-październik 5·47—5·48; na maj-czerwiec 1900 r. 5·36—5·37; owies na jesień 5·40—5·41, na wiosnę 5·75—5·76; rzepak na sierpień-wrzesień 12·50—12·60, na wrzesień październik 00·00—00·00, na styczeń-luty 1900 r. 00·00; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 32—33. Tendencya: słaba. Pogoda: piękna.

Budapeszt 19 września. (Giełda zbożowa). Pszenica na wrzesień 8·35—8·36, na październik 8·40—8·41, na kwiecień 1890 r. 8·75—8·76; żyto na październik 6·56—6·57, na kwiecień 1900 r. 6·89—6·91; owies na październik 5·12—5·14, na kw. 1900 r. 5·49—5·50; kukurudza na wrzesień 5·06—5·08, na maj r. 1900 5·15—5·18; rzepak na wrzesień 11·80—00·00, na sierpień 1900 r. 00·00—00·00. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ograniczona. Tendencya: słaba. Pogoda: piękna.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH
obowiązujący z dniem 1 maja 1899 roku
(Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z:

Pociąg posp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	
-	12·10	Skolego, Stryja, Kałusza i Borysławia.
12·30	-	Czerniowiec (Bukaresztu) i Stanisławowa.
2·16	-	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Oświęcima).
-	3·05	Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola, na Podzamcze.
-	3·30	Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola, na dworzec główny.
-	6·00	Krakowa (Wiednia), Sambora, Sanoka.
-	6·10	Czerniowiec (Ickan, Gałacu, Jass), Stanisławowa.
-	6·50	Brzuchowic, tylko od 7 maja do 10 września włącznie.
-	7·10	Zimnej Wody tylko od 7 maja do 10 września włącznie.
-	7·40	Janowa.
-	7·55	Ławocznego (Pesztu), Kałusza, Chyrowa, Stryja.
-	7·44	Tarnopola, Brodów na Podzamcze.
-	8·05	Tarnopola, Brodów na dworzec główny.
-	8·15	Sokala i Rawy ruskiej.
-	9·00	Krakowa (Wiednia, Warszawy, Orłowa i Pesztu przez Przemyśl).
-	11·15	Jarosławia i Lubaczowa.
-	11·55	Stanisławowa (Kerösmezö, Kozowy).
-	1·01	Janowa.
1·30	-	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Sanoka.
-	1·40	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, a z Ławocznego tylko od 1 lipca do 15 września.
1·54	-	Ickan (Bukaresztu, Gałacu, Jass), Śniatyna, Stanisławowa.
2·20	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola, Brodów na Podzamcze.
2·35	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola, Brodów na dw. główny.
-	5·15	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) na Podzamcze.
-	5·40	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) na dworzec główny.
-	5·55	Sokala, Bełzca i Lubaczowa.
-	6·10	Krakowa (Wiednia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Sambora, Chyrowa.
-	6·20	Ickan, Suczawy, Radowiec, Kozowy, Podwysokiego, Halicza.
-	7·58	Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września codziennie, a od 1 czerwca do 15 września tylko w niedziele i święta.
-	8·15	Brzuchowic od 7 maja do 30 czerwca i od 16 sierpnia do 10 września włącznie codziennie.
-	8·34	Brzuchowic od 1 lipca do 15 września codziennie.
8·45	-	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Lubaczowa, Sanoka, Pesztu.
-	9·21	Janowa tylko od 1 czerwca do 15 września włącznie.
-	9·55	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu.
-	10·10	Ickan (Bukaresztu, Jass, Gałacu), Suczawy, Kozowy, Podwysokiego.
-	10·08	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec na Podzamcze.
-	10·25	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec na dworzec główny.
-	10·30	Ławocznego (Pesztu), Chyrowa.

Ze Lwowa do:

Pociąg posp.	Pociąg osob.	
[illegible]	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina).
2·30	-	Ickan (Bukaresztu, Constancy).
-	4·10	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Chyrowa, Sambora, Mezö-Laborcz (Pesztu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna przez Przemyśl, Jasła przez Rzeszów, Wieliczki.
-	5·50	Brzuchowic od 7 maja do 10 września włącznie.
-	6·20	Ławocznego (Munkacza, Pesztu), Borysławia.
-	6·15	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca głównego.
-	6·30	Stanisławowa, Podwysokiego, Kozowy.
-	6·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca Podzamcze.
8·30	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Lubaczowa przez Jarosław, Rozwadowa, [illegible], Orłowa przez Tarnów.
-	8·45	Krakowa (Wiednia, Warszawy), Chyrowa, [illegible].
-	9·10	Skolego, Kałusza, Borysławia, Chyrowa do Ławocznego od 1 lipca do 15 września.
-	9·25	Janowa.
-	9·35	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca głównego.
-	9·45	Ickan, Radowiec, Suczawy.
-	9·53	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca Podzamcze.
-	10·10	Bełzca, Rawy ruskiej, Sokala i Lubaczowa.
-	12·50	Janowa od 1 lipca do 15 września włącznie tylko w niedziele i święta.
1·55	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z dw. gł.
2·08	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z Podzamcza.
-	2·15	Brzuchowic tylko od 7 maja do 10 września włącznie w niedziele i święta.
2·45	-	Ickan, Podwysokiego, Kozowy, Kałusza, Husiatyna.
2·55	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Lubaczowa, Jasła, Chabówki.
-	3·05	Stryja, (Skolego tylko od 1 maja do 30 września włącznie).
-	3·15	Janowa od 1 maja do 30 września włącznie.
-	3·20	Zimnej Wody tylko od 7 maja do 10 września wł.
-	3·25	Brzuchowic tylko od 7 maja do 10 września wł.
-	5·26	Jarosławia.
-	6·21	Stanisławowa.
-	6·40	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Mezö Laborcz (Pesztu), Orłowa przez Tarnów od 15 czerwca do 15 września włącznie.
-	6·50	Janowa od 1 czerwca do 15 września włącznie tylko w dnie powszednie.
-	7·00	Ławocznego (Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza).
-	7·10	Sokala i Rawy ruskiej.
-	7·20	Tarnopola z dworca głównego.
-	7·42	Tarnopola z Podzamcza.
-	7·47	Janowa od 1 października do 30 kwietnia włącznie.
-	8·35	Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września włącznie codziennie.
-	9·10	Janowa od 1 czerwca do 15 września włącznie tylko w niedziele i święta.
-	10·40	Ickan, Husiatyna, Kałusza, Szeparowiec-Kut [illegible] dworu, Nowosielicy.
-	10·50	Krakowa (Wiednia, Warszawy), Chyrowa, Sambora, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza.
-	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa z dworca głównego.
-	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa z Podzamcza.

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są **tłustemi** ramkami. Biuro informacyjne ck. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy, w formacie kieszonkowym.

75)

OPĘTANI

POWIEŚĆ MATYLDY SERAO.

(Ciąg dalszy).

— Proszę pamiętać, że po wyzdrowieniu każę panią aresztować.

— Dobrze,.. to mała rzecz — odrzekła, przymykając oczy.

— Czy to z powodu pani bili się?

— Nie.

— Więc o kogo?

— Nie wiem, nic nie wiem.

Komisarz wzruszył ramionami.

W tem na drodze, wiodącej od Ponti Rossi, pokazała się kobieta ubrana w suknię jasną, z twarzą umalowaną i pokrytą pudrem Była to Magdalena, nieszczęśliwa siostra Carmeli. Biegła zadyszana z potarganemi włosami i trzymając chustkę u oczu. Gdy zobaczyła grupę ludzi, otaczających osobę ranioną, krzyknęła rozpaczliwie, podbiegła do Carmeli i uklęknąwszy przed nią, zawołała:

— Siostro droga moja, jak się to stało?

— Sama nie wiem jak.

— Kto ranił cię? Powiedz mi nazwisko tego zbrodniarza?

— Staraj się wybadać ją — szepnął komisarz do ucha Magdaleny.

I kazał wszystkim usunąć się nieco, by siostry mogły pomówić swobodnie.

— Biedna moja siostro — płacząc wołała Magdalena.

— Nie płacz — głosem poważnym odpowiadała Carmela.

— Powiedz mi, kto ranił cię? Wszak Rafael był między nimi? Zaszła kłótnia? Ach, wiedziałam, wiedziałam i nie zdążyłam przybyć na czas. Ach! Madonno, dlaczego nie pomogłaś mi przyjść wcześniej! I muszę patrzeć teraz na śmierć mojej siostry.

Carmela usłyszawszy te słowa, pobladła, z wysiłkiem podniosła nieco głowę i patrząc w oczy siostry, rzekła:

— Powiedz mi prawdę...

— Co chcesz wiedzieć?

— Powiedz mi wszystko...

Ale Magdalena zadrżała i nic nie odrzekła:

— Pojedynkowali się — mówiła Carmela patrząc na siostrę. — Było ich ośmiu, był Rafael i Ferdynand; bili się o jakąś kobietę.

— Ach, Madonno! — jęczała Magdalena, zasłoniwszy twarz dłońmi.

— Kto jest ta kobieta? — natarczywie nalegała Carmela.

Magdalena nie miała odwagi spojrzeć jej w oczy.

— To ty? prawda, to ty? — stłumionym głosem pytała umierająca.

Magdalena cofnęła się i podniósłszy ręce do góry, zawołała:

— Jestem zabójczynią!

Carmela pobladła śmiertelnie i powtórzyła:

— Zabójczyni!

— Masz słuszność siostro... jestem nikczemną! — zawołała Magdalena, załamując ręce.

Na twarz Carmeli obwiązaną bandażami, wystąpiły plamy czerwone i z nosa puściła się krew.

Komisarz przywołał dorożkę, kazał ranioną usadowić w niej i jechać do szpitala.

— Przebacz mi siostro! — jęczała Magdalena, klęcząc u jej nóg.

Ale Carmela już nie słyszała jej.

Cieknąca z nosa krew spływała po wargach i spadała na piersi.

Śmiertelna bladość pokryła jej szyję, przez pół-otwarte powieki widać było tylko białka oczu, oparte na kolanach ręce konwulsyjnie zaciskały sukienkę.

Nagle, jak gdyby zabrakło jej tchu, otworzyła usta.

— Siostro moja! siostro! — zawołała Magdalena.

Ale z fioletowych już ust wyrwał się przeciągły, głośny jęk, bolesny, jak gdyby zawierał w sobie wszystkie cierpienia życia i tak żałośny, że wywołał dreszcz w sercach otaczających osób.

Prawa ręka Carmeli, szukająca czegoś, natknęła na głowę Magdaleny, na której spoczęła i zesztywniała.

Oblicze zmarłej pokryło się maską chłodu i stało się spokojnem.

XVIII.

W dniu 4-go stycznia 1884 roku, rano, odźwierna pałacu Rossi, niegdyś Cavalcantich, przystawiła drabinkę do ściany obok bramy i zawiesiła na niej tabliczkę z drukowanym napisem: Si loca *), pod którym wymienione były numera trzech lokali, liczba pokoi i wyznaczona pora do obejrzenia.

Dokonawszy tego, zeszła z drabinki i westchnęła smutnie.

Od wielu lat nigdy w pałacu Rossi nie było żadnego lokalu do najęcia. Lokatorom było dobrze, więc siedzieli na miejscach, a odźwiernej było z tem jeszcze lepiej, gdyż nie potrzebowała przez cztery miesiące, to jest od 4 stycznia do 4 maja, podczas których najmowane są mieszkania w Neapolu, bezustannie wchodzić i schodzić po schodach i zmieniać lokatorów, do których przywykła, na nowych, nieznanych i może gorszych.

I oto, właśnie w tym roku, trzy wielkie mieszkania zostały naraz opróżnione, jedno na pierwszem piętrze po państwu Fragala i dwa na drugiem piętrze: po doktorze Amati i po margrabi Cavalcantim. Dla odźwiernej było to prawdziwe nieszczęście, bo czekało ją wielkie przez ciąg czterech miesięcy utrudzenie, za które nikt jej nie zapłaci. Trzy wielkie mieszkania naraz, to nie bagatela!

Osobom, litującym się nad nią lub zapytującym o powody ustąpienia lokatorów dotychczasowych, opowiadała wszystko, obawiając się, ażeby kto nie przypuszczał, że mieszkania są wilgotne, posiadają inne niedogodności, lub że właściciel podniósł cenę najmu: broń Boże! żaden z tych powodów, ale ot nieszczęście! Każdemu może się co przytrafić, cóż robić? taka wola Boża!

Cesarino Fragala i poczciwa jego żona Luiza mieli mieszkanie wspaniałe, tyle lat żyli w niem szczęśliwie, ale nie mogli dłużej płacić tak wysokiego komornego.

Mąż wszystko przegrał na loteryi i tak zadłużył się, że żona, bojąc się bankructwa, sprzedała swe klejnoty, srebra, meble i wogóle wszystko, co posiadało większą wartość, postanowiła osiąść w mieszkanku skromnem i znaleźć dla męża jaką posadę, byle tylko nie być winną nikomu.

Przy tej sposobności odźwierna wspominała dwie wspaniałe, wydane przez Cesara Fragala uczty, jedną w dzień ślubu, drugą w dzień chrztu Agnesiny — uczty, podczas których wino lało się strugami i każdy z zaproszonych i ze służby mógł jeść, ile chciał i wszystkie kieszenie napełniać ciastkami i cukierkami.

— Jezu! Jezu! — odpowiadały przyjaciółki odźwiernej. — I wszystko przegrał na loteryi?

— Wszystko! Jeżeli zapłacą wszystkie długi, to pozostaną bez grosza. Ale donna Luisella zapłaci, umrze, a zapłaci.

— Jakiż to rozbójnik ten mąż.

Więc bardzo bolało odźwierną, że rozstaje się z Fragalami, nigdy już ich nie zobaczy, jak również ich małej, grzecznej, posłusznej Agnesiny, którą matka już teraz codziennie rano odprowadzała do przytułku dzieci i przychodziła po nią wieczorem.

Dobrzy to byli ludzie, a Bóg wie, kto przyjdzie na ich miejsce.

Za to ustąpienie margrabiego Cavalcanti oddawna było rzeczą przewidzianą: oddawna już nie płacił komornego i jeżeli pan Rossi pozwalał mu mieszkać, to tylko przez wzgląd, że margrabia był dawniej właścicielem tego pałacu i że nie wypadało wyrzucać go z mieszkania.

Ale to nie mogło trwać wiecznie.

U Cavalcantich nieraz nie było grosza na obiad i margrabia posprzedawał już prawie wszystkie rzeczy. Biedna margrabianka często jadła tylko to, co jej przysłała ciotka z klasztoru Sakramentek, a oboje starzy służący utrzymywali się z pracy własnej. Małgorzata nadrabiała pończochy, zaś Jan przepisywał papiery woźnemu trybunalskiemu.

Nędza była u nich tak wielka, że odźwierna chętnieby im nieraz zaniosła talerz makaronu lub jakiej zupy, ale nie miała odwagi, gdyż było to wielkie państwo. Przytem margrabianka, nie posiadając posagu, nie mogła zostać zakonnicą.

— Więc wyprowadzają się w maju? Gdzież będą mieszkali?

— Kto ich wie? Ale ja wam mówię, że margrabianka nie dożyje tej chwili: źle z nią! Z dnia na dzień niknie jak świeca. Milczy i gdy zdobędzie się na tyle siły, że podejdzie do okna, to wygląda jak cień Nie wychodzi wcale, zresztą nie ma w czem, a gdyby i miała, to zabrakłoby jej sił. Biedna mała! a przecież ojciec mógł wydać ją za mąż, ale nie chciał!

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Mieszkanie do najęcia.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia narodowa Stanisław Maniecki i Spółka — Lwów, ul. Kopernika l. 9.